Nr. 195. Lwów — Wtorek dnia 27 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ —
w innych Państwach . . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K
Pojedynczy numer we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 10 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Mikolascha l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h
W drobnych ogłoszeniach:
Tłustym petitem za każde słowo . h
Tłustym garmondem „ „ 6 h
Koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 40 h
Reklamy po kronice wiersz petit 1 K
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Przen. ś. Kazim. Micheasza
Jutro: św. Augustyna B. Uśp. Bogarodzicy

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 41
Zachód „ „ 6 „ 6

Długość dnia godzin 13 min. 25
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Komunikaty o zjazdach

W półurzędowej *Politische Korrespondenz* pojawiło się bardzo ważne oznajmienie o politycznej sytuacyi, która się teraz wytworzyła w Europie. Wynika z niego, że wprawdzie bez zmiany pozostają trzy wielkie kombinacye polityczne: trójprzymierze, sojusz francusko-rosyjski i porozumienie mocarstw zachodnich (Hiszpanii, Francyi i Anglii), lecz jednocześnie te trzy związki złączyły się w jeden wyższego stopnia dla silniejszego zabezpieczenia pokoju w całej Europie. Komunikat nie podaje, dlaczego konieczna była ta nowa linia szańców, broniących powszechnego pokoju, wolno się jednak domyślać, że ruchy w Marokku i Chinach, postawa Japonii względem Stanów Zjednoczonych i konieczność ostatecznego uporządkowania spraw tureckich, każą przewidywać mocarstwom, że może wytworzyć się sytuacya, która oddziała na Europę. Wobec tego ona powinna być zgodna powinno w niej panować wzajemne zaufanie, gdyż w przeciwnym razie lada co mogłoby wywołać niebezpieczny zatarg. Dość tu przypomnieć, że polityczne roboty króla Edwarda obudziły w Niemczech ogromną podejrzliwość i rozdrażnienie. Te uczucia doszłyby do największego naprężenia, gdyby skutek owych robót króla Edwarda począł występować w sposób niejasny dla Niemiec, a więc i dla trójprzymierza. Wszystko powinno być jasne, określone i uzasadnione z góry, aby nie powstawały podejrzenia, z nich zaś zatargi. W tym właśnie celu powstało nowe porozumienie mocarstw, obejmujące — ściśle biorąc — całą Europę, bo wszystkie państwa, które nią dysponują.

Półurzędowy komunikat, ogłoszony w *Politische Korrespondenz*, brzmi tak:

„Aby trafnie ocenić znaczenie nowego spotkania się ministrów spraw zagranicznych Włoch i Austro-Węgier na Semmeringu, trzeba nie zapominać, że było ono odpowiedzią na niedawny ich zjazd w Desio, gdzie nastąpiło porozumienie, którego wartość nigdy nie może być szacowana za wysoko, gdyż z niego wynika zupełna jednomyślność obu sąsiednich mocarstw w zapatrywaniach na cały obraz stosunków międzynarodowych. Nie pozostawiono tam nic do późniejszych układów. Przeto na Semmeringu i w Ischlu nic nie uzupełniono, lecz tylko zatwierdzono to, co osiągnięto w Desio i Racconigi.

„Trzeba dalej pamiętać, że między wizytą a rewizytą owych dwóch ministrów odbyły się trzy zjazdy monarsze, które na letnich miesiącach roku bieżącego wycisnęły historyczne piętno. Wskutek rozmów monarchów: niemieckiego z rosyjskim, niemieckiego z angielskim i angielskiego z austro-węgierskim rozpostarł się rodzaj harmonii nad ich państwami, a więc i nad całą Europą, albowiem wskutek sojuszu francusko-rosyjskiego, oraz porozumienia mocarstw zachodnich, można włączyć Francyę w ów ogólny obraz harmonii, chociaż przedstawiciele Francyi nie brali osobiście udziału w zjazdach.

„Zresztą dokonana na życzenie króla Edwarda konferencya jego w Marienbadzie z francuskim prezesem gabinetu p. Clemenceau uzupełniła tę lukę.

„Trzeba powiedzieć, że powszechne życzenie pokoju nigdy dotąd od lat stu nie miało tak imponującego i tak usuwającego wszelkie wątpliwości wyrazu, jak właśnie teraz. Potężna poręka, jaką pokojowym interesom świata dają wielkie panujące w Europie domy, nigdy chyba nie była tak dosadna, jak tego lata, którez tego powodu stanie się pamiętnem.

„Kierownicy polityk zagranicznych włoskiej i austro-węgierskiej, znaleźli tedy w chwili swego nowego zjazdu gotowy obraz, któremu zaiste nie potrzebowali nic dodawać. Jest to obraz szczerej ścisłej przyjaźni Włoch z Austro-Węgrami, — przyjaźni, ujętej z jednej strony w mocne ramy trójprzymierza, z drugiej zaś strony — w ramy powszechnego i wszechstronnego zbliżenia się mocarstw na całej linii. Jak odwiedziny barona Aehrenthala w Lombardyi były wstępem do dzieła, które latem się rozwinęło, tak rewizyta p. Tittoniego w austryackich Alpach stała się ostatnim tego dzieła akordem“.

Pojawił się także półurzędowy komunikat we włoskich dziennikach. Składa się on z trzech paragrafów:

1. Stosunki włosko-angielskie były zawsze jak najbardziej prawidłowe wobec trójprzymierza. Gdyby było inaczej, to niewątpliwie Austro-Węgry nie weszłyby w takie same z Anglią stosunki.

2. Austro-Węgry i Włochy są zupełnie ze sobą zgodne w kwestyach bałkańskich. W przeciwnym razie Anglia, będąca w ścisłych stosunkach z Włochami, nie mogłaby się porozumieć z Austro-Węgrami.

3. Powszechne położenie polityczne w Europie ułożyło się nadzwyczaj pomyślnie i nie daje najmniejszego powodu do jakiejkolwiek troski.

Ruch antikościelny we Włoszech.

Nie ustają we Włoszech napady tłumów na klasztory i kościoły, a zniewagi, wyrządzane kapłanom na ulicach i w mieszkaniach. Motłoch rzymski zbił świeżo prawie do śmierci słynnego matematyka i astronoma X. Alfaniego, zburzył dom Sióstr Miłosierdzia, rzucał na nie kamieniami i błotem. Takie awantury dzieją się niemal wszędzie w północnych i środkowych Włoszech. Natworzono dużo złego, haniebnego, wstrętnego, zniszczono dużo mienia, splamiono wysoką włoską cywilizacyę.

Ta hańba w całości spada na masonów, którzy poszczuli motłoch na duchowieństwo. Rząd usilnie się stara stłumić te wybryki i rzeczywiście nie dał im się rozwinąć, a w wyjaśnieniu ich powodów bynajmniej nie ukrywa, że duchowieństwo wcale nie zasłużyło na taką nieżyczliwość tłumów, wyhodowanych na socyalizmie.

Początek awantur, mianowicie historya z owym zakładem rzekomej „mateczki“ Fumagalli, — jest znany. Nie jest tylko jeszcze zbadane, czy owa Fumagalli urządziła swój zakład za namową masonów, którzy w ten sposób przygotowali intrygę przeciw zakonom religijnym, czy też sama popełniła oszustwo, a masoni tylko natychmiast wyzyskali jej nikczemność, aby głupi motłoch poszczuć na zakony.

Lecz to, że awantury przybrały wielkie rozmiary, ma — podług rządowego wyjaśnienia — inną przyczynę. Do Stanów Zjednoczonych wynosi się co roku mniej więcej 200.000 Włochów, większość zaś ich nie umie czytać i pisać, ponieważ gminy włoskie nie utrzymują szkół swoim kosztem, chociaż ustawa im to nakazuje. Wedle statystyki, 60% ludności włoskiej nie umie nawet liter, a ponieważ do Ameryki wynoszą się głównie chłopi, przeto procent analfabetów między emigrantami dochodzi do 80-ciu. Kilka lat temu rząd waszyngtoński, chcąc nieco powstrzymać napływ cudzoziemców, nakazał nie wpuszczać do kraju analfabetów. Wtedy dopiero lud włoski zaczął się garnąć do abecadła. Ale szkół nie było. Powstało wprawdzie stowarzyszenie, urządzające wieczorną naukę, a inne stowarzyszenie zaczęło utrzymywać wędrownych nauczycieli, lecz te usiłowania były niedostateczne. Lud począł oddawać swą dziatwę do klasztornych szkółek, w których nic nie brano za naukę i nawet dawano dzieciom posiłek, lecz żeby utrzymać te szkółki, poczęto wyrabiać maty i utrzymywać pokoje dla pielgrzymów i dostarczać im strawy. Zarobek musiał być marny, bo naprzykład w rzymskim klasztorze Łazarzystek taksa dla pielgrzymek wynosi dziennie dwie liry za mieszkanie z utrzymaniem. W każdym jednak razie właściciele zajazdów i garkuchen, oraz drobni rzemieślnicy, wyrabiający maty, patyczkowe zasłony do drzwi, trepki i tym podobne rzeczy, a także osoby, zajmujące się cerowaniem bielizny, — cały ten drobny przemysłowy ludek począł utyskiwać na zarobkową konkurencyę klasztorów. Ale jak na to było poradzić? Jużci każdemu wolno być zakonnikiem, czy zakonnicą, i wolno zarabiać na życie, — na życie bardzo pożyteczne, bo poświęcone pielęgnowaniu chorych, uczeniu dziatwy, obsługiwaniu nieuleczalnych i wreszcie, co już przez wielu wcale się nie ceni, ale też nikomu nie szkodzi, — służbie Bożej. Tu się dopiero pokazało, jak zła była masońska ustawa z r. 1873, zakazująca klasztorom posiadać jakikolwiek majątek. Zamierzano nią wytępić zakony, a osiągnięto tylko to, że one z braku zapisów musiały zarabiać na utrzymanie swoje i swych pupilów, więc z konieczności konkurowały z drobnymi przemysłowcami.

Masonom bardzo się nie podobało to, że dziatwa, kształcona w klasztorach, była bogobojna. Podburzyli więc owych drobnych przemysłowców baśniami o tem, że we wszystkich klasztorach dzieje się to samo, co w konwikcie Fumagalli, podnieśli szumowiny, którym wszystko jedno, kogo rabować: zakony, czy masonów, — krzyknęli, że to jest „narodowy“ ruch przeciw stosunkom zgubnym dla kraju“ — i urządzili pogrom duchowieństwa. Ale dzięki energii rządu, on już się kończy.

Korespondencye.

Wiedeń 24 sierpnia.

(Przygotowanie do biernego oporu na kolejach. — Propaganda socyalistyczna wśród kolejarzy.— Podwyższenie ceny węgla.)

(y). Widmo biernego oporu personalu kolei prywatnych nie zostało bynajmniej zażegnane. Przesunięto tylko termin jego wybuchu na późną jesień, gdy ruch towarowy na kolejach będzie największy, tymczasem zaś pracują agitatorzy socyalistyczni niestrudzenie nad tem, aby utrzymać podniecenie umysłów wśród personalu kolejowego. Przychodzi to im tem łatwiej, że ogólna drożyzna stwarza podatny grunt dla ich jątrzycielskiej roboty. To też nawet tacy kolejarze, którzy nie należą do organizacyi socyalistycznej, okazują chęć wzięcia udziału w projektowanym biernym oporze, gdyż spodziewają się osiągnąć przezeń poprawę swego położenia materyalnego.

Skonstatować przytem należy, że pierwszą myśl urządzenia biernego oporu na kolejach prywatnych rzucono wkrótce po odbytym tu przed kilku tygodniami kongresie socyalistycznych kolejarzy, a uczyniono to głównie w tym celu, aby zażegnać wewnętrzne rozterki w łonie partyi. Kongres ten uchwalił bowiem podwyższenie wkładek, uiszczanych przez kolejarzy na cele socyalistycznej organizacyi partyjnej, a ta uchwała wywołała ogromne niezadowolenie wśród kolejarzy. Każdy z nich bowiem, należący do socyalistycznej organizacyi, płaci i tak jedną koronę miesięcznie do kasy partyjnej, a w zamian za to właściwie nic nie otrzymuje od partyi. Robotnicy, zatrudnieni w przedsiębiorstwach prywatnych, pobierają przynajmniej wsparcia w razie braku pracy, kolejarze zaś, mający stałe posady, nie mają prawa nawet do tego. Nie dziw przeto, że w interesowanych warstwach robotników i sług kolejowych zaczęto szemrać, a socyalistyczny klub, spostrzegłszy to, nietylko odstąpił od zamiaru nałożenia na nich wyższego haraczu, lecz chcąc odwrócić uwagę ich od tej sprawy, czemprędzej wydał hasło urządzenia biernego oporu. Plan był sprytnie obmyślony, bo wobec tego, że także wśród członków niesocyalistycznych, t. j. chrześcijańsko-socyalnych i narodowych organizacyi panuje z powodu trudnych warunków egzystencyi nastrój wojowniczy, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że rzucone hasło przyjmie się. Przytem pamiętają dobrze o tem socyalistyczni jenerałowie, jak ogromne korzyści odnosi ich partya w razie choćby tylko częściowego udania się biernego oporu. Oto np. po ostatnim biernym oporze urządzonym w grudniu 1905 roku, liczba członków socyalistycznych organizacyi kolejarzy, która przedtem wynosiła niespełna 20.000, wzrosła prawie w trójnasób.

Jestto w ogóle trudne do pojęcia, jak mogą czynniki decydujące patrzeć z założonemi rękami na ustawiczny wzrost propagandy socyalistycznej wśród personalu kolei żelaznych. We wszystkich państwach kulturnych utrudnia się socyalistom zapuszczania zagonów pomiędzy kolejarzami, tylko w Austryi toleruje się to, to też doszło do tego, że liczba socyalistów zatrudnionych przy kolejach w Austryi jest większa, niż we wszystkich innych państwach europejskich razem wziętych. Dożyliśmy w Austryi już takich rzeczy, że gdy np. w fabryce Lenza w Traisen wybuchł był strejk robotników, to konduktorzy i portyerzy kolejowi w czasie pełnienia służby agitowali wśród robotników, jadących do Traisen i odmawiali ich od przyjęcia zajęcia u Lenza, że na przystanku Traisen maszynista prowadzący pociąg dawał socyalistycznym pikietom sygnały, ilu strejkbrecherów jedzie pociągiem, że wreszcie konduktorzy wcale nie otworzyli wagonów, w których jechali robotnicy, sprowadzeni przez Lenza, lecz czemprędzej dali sygnał do odejścia pociągu. Doprawdy, aż strach pomyśleć, do jakich konsekwencyi doprowadzić może dalsze tolerowanie propagandy socyalistycznej wśród kolejarzy.

Tutejsi handlarze węgla uchwalili dalsze podwyższenie ceny węgla, które wchodzi w życie już z dniem 1-ego września. Jest to w ciągu roku już czwarte podwyższenie. Wynosi ono 18 halerzy na centnarze metrycznym. Mianowicie podwyższono na 3 korony 70 halerzy za 100 kilo cenę węgla górnośląskiego, dostawianego w workach do domów. Tylko taki węgiel używany bywa w Wiedniu do celów domowych. Przed rokiem wynosiła cena tegosamego węgla z dostawą do domu 3 korony 34 hal. za 100 kilo. Handlarze, związani w kartel, usprawiedliwiają obecne podwyższenie tem, że także im podwyższyły kopalnie cenę węgla, tudzież, że na kolei Północnej zaprowadzono nowe opłaty, a mianowicie stacyjną, wynoszącą 1 halerz od 100 kilo i należytość za wyładowanie węgla 2 hal. od 100 kilo.

Z życia sułtana marokkańskiego.

I.

Jego cesarska Mość, Abdul Azis, szeryf i sułtan Marokka, w prostej linii potomek proroka Mahometa, zwolna zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że niebawem skończy się niezależność jego państwa i że on jest ostatnim w swym rodzie prawdziwym suwerenem: maghreb el akra. Smutny, znudzony, rozczarowany, przeżywa nieszczęsne dni między murami swej ogromnej rezydencyi, a Europejczycy, stojący blisko niego, nie mogą się nadziwić, jaka zmiana zaszła w tym młodym człowieku, który niegdyś był najweselszym i najzuchwalszym młodzieńcem swego kraju. Nie cieszy go nawet harem, składający się z kilkuset niewiast — samych młodych dziewcząt poniżej 20 lat ma tam być przeszło 200 — żadna z tych kilkuset żon nie dała mu męskiego potomka. Wprawdzie w gotajskim almanachu zanotowany jest książę Hassan, urodzony rzekomo w r. 1889, ale jakoś niejasno musi stać ta sprawa, bo osoby, znające dobrze stosunki na dworze w Fezie, zaręczają, że sułtan do dziś dnia nie ma męskiego potomka.

W Abdul-Azisie płynie krew czerkieska. Jest on piątym z kolei synem poprzedniego sułtana, a na świat wydała go Lala Rekia, czerkieska z pochodzenia, ulubienica jego ojca. Zaledwie dożył 16 stego roku życia, gdy wszechpotężny naówczas wielki wezyr Ba-Hamed zamachem stanu wyniósł go na tron sułtański, ponad głowy jego pięciu starszych braci. Ba-Hamed chciał mieć niedoświadczonego młodzieńca na tronie, aby mieć wolną rękę w swych rządach, których celem było nie dobro państwa, lecz własne wzbogacenie się. Trzymał więc młodego chłopca zdala od spraw publicznych i zatrudniał jego umysł rozmaitemi zabawkami, tak, że sułtan osiągnął już dwudziesty rok życia, a jeszcze nie miał pojęcia o smutnych stosunkach, jakie zapanowały w jego państwie i o tem, jak dalece zła gospodarka jego ministrów wyczerpała zasoby sułtańskiej kasy. Aż do owego czasu Marokko należało do małej liczby takich państw, które nie miały żadnych państwowych długów. Jak niegdyś Ludwik XIV, tak i sułtan Marokka mógł śmiało powiedzieć: „L'état — c'est moi“ (państwo — to ja), wszystkie bowiem dochody, napływające do kasy rządowej z podatków i danin publicznych, były nieograniczoną jego własnością. Dochód roczny z podatków wynosił około 12 milionów, a z tego ani połowy nie zużywano na utrzymanie sułtańskiego dworu, armii i t. p. Reszta przedstawiała nadwyżkę, którą sułtan rozporządzał dowolnie. Urzędników sułtan nie opłaca. On mianuje tylko ministrów, ci zaś dobierają sobie sami cały sztab urzędników podwładnych, począwszy od naczelników prowincyi (gubernatorów) aż do najniższego stopnia sędziów (kaid). Owóż ministrowie pobierają od niższych urzędników daniny i podatki, ci zaś odbijają sobie ową opłatę na ludności. Ten zwyczaj tak jest zakorzeniony i poniekąd uświęcony, że gdy niedawno temu jeden Europejczyk zwrócił uwagę obecnego sułtana na zdzierstwa, jakich się dopuścił minister finansów i radził go usunąć z urzędu, sułtan odpowiedział: „Poco? On się już wzbogacił i nie potrzebuje więcej kraść; gdy zaś przyjdzie nowy, to grabienie rozpocznie się na nowo, aż znowu ten się wzbogaci“.

Pięknie ze strony sułtana, że tak myśli i że pozwala się innym bogacić, podczas gdy sam nic nie posiada. Mógłby jednym zamachem zebrać miliony, gdyby poszedł za przykładem swych poprzedników i wtrącił swych bogatych ministrów do więzienia, a ich majątki skonfiskował. Wszakże ci ministrowie tak samo postępują z bogatymi podwładnymi sobie urzędnikami. Ale sułtan nie chce tak postępować i woli zaciągnąć pożyczkę zagraniczną, jak właśnie przed rokiem uczynił. Przodkowie jego posiadali kolosalny majątek, lecz roztopił się on wskutek ogromnych kosztów wojny z Hiszpanią w latach 60-tych; oto naprzykład za wykupno miasta Tabuaw z rąk hiszpańskich, musiano wtedy zapłacić Hiszpanom 100 milionów franków. Do tego przyczyniła się jeszcze fatalna gospodarka, która zakorzeniła się wtedy, gdy obecny sułtan był młodzieniaszkiem, a która odtąd po dzisdzień panuje. Wezyrowie dogadzali namiętnościom młodego władzcy, bo w ten sposób odwracali jego uwagę od wielkich interesów państwowych, a on, nie posiadając pojęcia ani o wartości pieniędzy, ani o prawdziwej wielkości swych dochodów, wyrzucał pieniądze formalnie za okno. Niemałą część winy ponoszą także Europejczycy z jego otoczenia, głównie Francuzi, Anglicy i Hiszpanie, częściowo także i marokkańscy żydzi, którzy umieli się wkręcić na dwór sułtana.

---

69)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Panie Calandra, Bertu i Julia stały już na miejscu ze swoimi danserami; Lalla z Vharé'm uzupełniła *carré*, ale to *carré* nie było wcale wzorem porządku, ani powagi. Gianni Rebaldi, który nie tańczył, bawił się w dowcipnisia, włażąc pomiędzy tańczące pary, w czasie *traversez* i *retraversez*, bałamucąc podczas *chaine* i *tour-de-mains*, dając fałszywe wskazówki zachrypniętym i przygłuszonym głosem i śmiejąc się na całe gardło, kiedy mu się udało pobałamucić figurę.

Panie, oprócz pani Bertu, kręcącej się z powagą i majestatem, który w krwi Saint-Florin'ów płynął, hałaśliwie mu wtórowały, żartując z niego, bijąc go z lekka wachlarzami i wołały gospodynię domu, aby mu kazała zaprzestać figlów, być cicho i pójść sobie; a wszystko to zwiększało nieporządek, zamieszanie, szczerą i swobodną wesołość tego carré, któremu inne poważne, a nie bałamucące figur, przypatrywały się, zazdrościły, choć niby potępiając z oburzeniem.

Lalla zapomniała o wszelkiej roztropnej przezorności; mówiła za wiele i ciągle po cichu z margrabią. W przerwach miękkim ruchem opierała się o jego ramię i prawie zawsze, roztargnieni oboje, musieli być przez inne pary do porządku przywoływani. Kiedy wypadało z figury, że Lalla musiała innemu danserowi rękę podać, ciągle dawała mu znaki, patrzyła na niego lub rzucała słówka zawierające całe rozmowy, a tymczasem Jerzy, który jej z oczu nie spuszczał, coraz to bardziej stawał się poważnym i gniewliwym.

Wrzawa, ożywienie i gorąco, wzrastało ciągle: Gianni Rebaldi potrafił w jakiemś *chassez-croizes* usunąć od danserki jej nieumiejętnego dansera i stanął na jego miejscu, Lalla, która zwyczajnie w *chaine* i w *tour de mains* podawała tylko dwa palce danserom, teraz przeciwnie, kiedy spotkała rękę Jakóba, silnie ją ściskała, wpijając w nią paznogcie, które pomimo rękawiczki, dobrze się czuć dawały. Zamieszanie do szczytu doszło w końcowej *chaine*. Jedni przechodzili na jedną stronę, inni na drugą, szybko się krzyżując, w szalonym wirze, śmiejąc się i krzycząc z wesołością niepohamowaną. Biegali, skakali, zatrzymując się co chwila, by się skłonić lub głęboki oddać ukłon i biegli dalej kręcąc się w kółko, ogłuszeni i wyczerpani. Była to mieszanina barw, obnażonych ramion, włosów jasnych i czarnych, twarzy pobladłych o iskrzących oczach; zamieszanie i podniecanie zmysłów tym ciągłym uściskiem rąk, przyciskania ramion, ocierania się ciał i sukień, a uszy były ogłuszone hałaśliwą muzyką, powtarzającą ciągle monotonną przygrywkę lansiera, przyśpieszajac ją w ostatnich taktach z jeszcze większem ożywieniem i zapałem.

Pani Bertu wyszła już z carré przed skończeniem lansiera; Gianni Rebaldi, czerwony, na wpół przytomny, z kołnierzykiem przepoconym, chwiejąc się na nogach i wachlując chustką, jeszcze bardziej ogłupiały, chcąc wydać się dowcipnym, ostatecznie wyciągnął się chichocąc na długim fotelu przy bufecie, gdzie pochłonął pół paszteta i butelkę Marsali.

Lalla, z płonącą twarzą, przyśpieszonym oddechem, z iskrzącemi się oczyma, jak gdyby ten spokojny lansier był dla niej upajającym walcem, opierała się całą swoją osóbką, drżącą i podnieconą o ramię Jakóba, który miał ją odprowadzić do drugiej sali, tam, gdzie siedziała Julia, jenerałowa i pani Bertu.

— A więc?.... Jutro?.... — zapytał Vharé półgłosem.

Lalla ledwo spojrzała na niego nieśmiała, zakochana... potem bardziej jeszcze drżąca, ścisnęła mu silnie paluszkami ramię, schyliła głowę nie odpowiadając.

— O drugiej? — nalegał Vharé.

Księżniczka nie patrząc na niego, odpowiedziała „tak“, powoli, prawie niezrozumiale, co jak dreszcz po żyłach mu przeszło.

Kiedy Vharé odprowadził ją na miejsce, skłonił się, żegnając ją; pokręcił się z tym lub owym rozmawiając i szybko zniknął z sali. Teraz już celu swego dopiął.

— Zapewne o bardzo ważnych rzeczach miałaś z panem Vharé do mówienia! — zapytał Jerzy żonę, rozbierając się przed pójściem spać.

— Przyszła mi szczęśliwa myśl do głowy; chcę go namówić, aby się z Julią ożenił.

— To waryacki pomysł! Człowiek zupełnie zrujnowany, mający tylko długi i nałogowe wady! Nie bierz wcale tego na siebie i pamiętaj: im mniej widywać go będziesz, tem bardziej będę się tem cieszył.

Ten ostry i zimny ton, ta surowość męża wtedy, kiedy Lalla tyle miała słodkich wspomnień z tego wieczora, zirytowała ją, wydając się czemś niepoczciwem i niesprawiedliwem, a Jakób stał się jej przez to samo milszym i droższym.

Odpowiedziała Jerzemu z cierpkością i ironią:

— Słuchaj, mój kochany; ja ani chcę, ani mogę być niegrzeczną z człowiekiem, który był zawsze przyjacielem mojej rodziny, a dla mnie był zawsze bardzo uprzejmym, okazując mi wszelkie względy i uszanowanie. Jeżeli chcesz mu dom wymówić, jesteś panem i wolno ci to uczynić; ale to twoja rzecz: jesteś... mężczyzną!

Nie był to pierwszy wypadek, w którym Lalla gniew swój okazywała; ale zawsze Jerzy w takich razach broń składał i przepraszał ją pieszczotami. Tej nocy przeciwnie, nadąsany milczał, a podczas kiedy Lalla, rozebrana już uklękła z drugiej strony łóżka, aby wieczorne modlitwy odmówić, Jerzy leżąc już, zaczął czytać dziennik *Diritto*. Lalla pomodliwszy się, przeżegnała się, potem pocałowała relikwiarz u wezgłowia wiszący i lekka, smukła, wsunęła się pod kołdrę. Jerzy niewzruszony dalej czytał *Il Diritto*. Ta jego oporność była czemś dla Lalli zupełnie nowem i pewne to na niej wrażenie zrobiło. Ale Jerzy nie czytał; rozważał pogrążony w myślach o Vharém, o słowach swojej żony. Zapewne, że od wielu lat był on przyjacielem rodziny d'Eleda... przyjacielem Maryi. Podejrzywanie przecie wstrętnem mu było, ale.... A jednak widział jeszcze Maryę i Jakóba, tak jak owego smętnego poranku, konno, samych na „Pagórku Platanów“... Przez chwilę Jerzy o tem fantazyował ale w końcu, jak zawsze powiedział sobie, że jest szalonym... — Tak, tak, szalonym! Podejrzywać Maryę?

— Gdyby nie była posągiem z lodu! Wszakże serca nie miała dla nikogo!... Cóż znowu Byłby się o życie własne założył, tak był pewnym uczciwości klasycznej tej kobiety!

Potem po chwili znowu myślał: — Mówili o Julii. Pewnie, pewnie; gdyby Vharé miał był zamiar starać się o Julię, Lalla sama, która mi opowiada wszystko, byłaby mi już o tem powiedziała. Wymówić mu dom. To się łatwo mówi, ale jakże to zrobić? A plotki? a komentaże? A zresztą kompromitować mój własny honor i honor mojej żony bez właściwej przyczyny. Zresztą tak jestem malo uprzejmym i zimnym dla tego bezczelnego człowieka: albo nie rozumie, albo rozumieć nie chce!... A gdyby w tem coś było!... na Boga!... zabiłbym go!... Biedna Lalla; taka dobra.. a ja taki podejrzliwy! Ale ja nie wątpię o tobie mój aniele, tylko obawiam się złości i niegodziwości innych! Gdybym ją mógł zabrać daleko, daleko od wszystkich... samą... tylko ze mną...

Tak rozmyślając, obrócił się do żony, by ją widzieć śpiącą; Lalla spoczywała spokojnie, jak dziecko, ze ślicznymi włosami rozrzuconymi, z rączkami skrzyżowanemi na piersi, usta miała wpółotwarte, uśmiechnięte. Długo patrzał na nią z głęboką i namiętną czułością, a wszystkie jego złe myśli odrazu się rozwiały. Nie chciał jej budzić, ale zatrzymując oddech, lekko złożył pocałunek na tych rozchylonych, jak kwiat ustach... i znowu patrzał i patrzał na nią... potem westchnął, zgasił świecę i starał się zasnąć. Ale zaledwie świeca była zgaszoną, Lalla otworzyła oczy, i nie ruszając się wcale, uśmiechnęła się drwiącym uśmiechem: mąż jej był zawsze tak samo w niej zakochanym!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Aż do roku 1901 rezydował sułtan w południowej stolicy państwa, Marakesz. Tam też znajdował się jego ogromny harem, do którego w każdy piątek, dzień świąteczny u Mahometan, musiał przyjść nowy nabytek w postaci młodej dziewczyny. Pomiędzy Europejczykami, bawiącymi stale na dworze sułtana, najbardziej wpływową osobą jest kaid Macleau. Jego karyera jest dosyć niezwykła. Rozpoczął ją jako podoficer załogi angielskiej w Gibraltarze. Potem, niewiadomo dlaczego, porzucił służbę w armii angielskiej, osiadł na stałe w Marokko, znalazł wstęp na dwór sułtana i takie sobie zaskarbił u niego łaski, że uzyskał urząd instruktora piechoty marokkańskiej i tytuł kaida. Przytem kaid Macleau zawsze pamięta o tem, że jest Anglikiem, a musi swemu ojczystemu państwu wyświadczać jakieś usługi, skoro król Edward VII z okazyi swej koronacyi nadał mu tytuł baroneta. Na dworze sułtana nikt tak nie umie wyzyskać humorów i namiętności monarchy, jak kaid Macleau. Kiedy przed kilku laty młody sułtan skarżył się raz przed nim, że otyłość jego przybiera zastraszające rozmiary; kaid Macleau wytłómaczył mu, że jedynem racyonalnem lekarstwem na to jest ruch sportowy. Sprowadzono więc za poradą kaida z Anglii przyrządy do gry w foot-ball, tennis, rapiery do szermierki i angielskie konie wierzchowe. Młodemu naówczas monarsze ogromnie zasmakował ten różnoraki sport. Od rana do zmroku grał w foot-ball lub tennis, jeździł na koniu jak szaleniec, w szermierce doszedł do mistrzowstwa, a kaid Macleau stał się pierwszym faworytem. Do szermierki sprowadzono z Anglii mistrza, nazwiskiem Verdon. Jednego razu spostrzegł sułtan u pana Verdona kilka fotografii, na których były obrazy wyścigów kolarskich. Zainteresowany niezwykłym obrazem sułtan kazał sobie wytłómaczyć, na czem polega sport kołowy i natychmiast kazał sprowadzić — oczywiście z Anglii — kilka rowerów. Zaledwie obstalowane bicykle rozpakowano ze skrzyń, w których przetransportowano je na mułach przez bezdrożne pustynie Marokka, zaraz sułtan wsiadł na jednę maszynę, po kilku próbach popędził w ogrody i jeździł do upadłego, nie zważając na żadne niebezpieczeństwa ku ogromnemu zdziwieniu eunuchów i niewolników. Ale nie na tem koniec. Gdy już doskonale jeździł na równym terenie, kazał sobie z próżnych pak wybudować terasę, wyrównać ją deskami i jeździł po tej terasie jak szaleniec, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, jakie życiu jego groziło, gdyby się jaka deska usunęła. W kilka dni później jeździł na bicyklu w zawody z Europejczykami i na bicyklu grał z nimi w niebezpieczną grę „polo“.

Do naprawy rowerów, które przy takiej piekielnej jeździe tu i ówdzie doznawały uszkodzenia, najęto francuskiego mechanika Veyrea. Ten chciał także skorzystać ze sposobności przysłużenia się swej ojczyźnie, a napełnić równocześnie swoją kiesę. Miał sułtan naturę dziecka, że każdą nową zabawką bawił się bez przestanku tak długo, aż mu się sprzykrzyła, i potem ją rzucał w kąt na zawsze. Gdy więc takie przesilenie nastąpiło w sporcie welocypedowym, Veyre pokazał mu fotografię roweru z motorem i objaśnił, jak to w Europie panowie przebywają dalekie drogi na rowerach, opatrzonych w maszyny, których siła zastępuje zupełnie pracę człowieka. Sułtanowi ogromnie się to spodobało i natychmiast obstalowano we Francyi motocykle. Abdul-Azis oczekiwał nadejścia cudotwórczej maszyny z wielką niecierpliwością. Gdy ją wreszcie przywieziono na mułach, zapakowaną w skrzyni drewnianej, sułtan z niecierpliwości własnoręcznie rozbił skrzynię, kazał sobie objaśnić, jak się mechanizm wprawia w ruch i jak się podczas jazdy kieruje, potem zaraz wsiadł i popędził w dal. Opowiadają, że nigdy, ani przedtem, ani potem, nie widziano go w tak złotym humorze, jak owego dnia. Cały dzień, aż do zmroku uwijał się na motocyklu po ogrodach i dziedzińcach; a nawet gdy zmrok zapadł, żal mu było zsiadać, więc dał rozkaz eunuchom, aby pochodniami oświetlili plac do zabaw i jeździł do późnej nocy. Po kilku dniach uprzykrzył mu się i ten sport. Zapytał Veyrea, czy nie ma wozów takich, na których mogłoby siedzieć kilka osób. Sułtan chciał bowiem podzielić się radością jazdy maszynowej ze swemi faworytkami z haremu. Naturalnie sprytny Veyre pokazał mu zaraz ilustrowany katalog automobilów. Obstalowano natychmiast cztery automobile, ale fabryka zażądała na dostarczenie ich kilkumiesięcznego terminu.

Tymczasem przebiegły Veyre zapragnął zrobić inny interes na sułtanie. Podczas jednej rozmowy pokazał mu — tak „od niechcenia“ swoją fotografię. Sułtanowi zaimponowało podobieństwo, lecz zrozumiał, że to portret, o sztuce fotograficznej nie miał bowiem jeszcze wyobrażenia.

Nie pytając o żadne wyjaśnienia, kazał sobie sprowadzić artystę malarza. Wybór trafił na amerykańskiego rysownika, Mr. Schneidera. U niego zaczął się sułtan uczyć rysunków. Myślał, że to tak samo łatwe, jak jazda na rowerze lub t. p., a pragnął zabawiać się portretowaniem swych dam haremowych. Lecz okazało się, że nie ma do rysunków talentu. Wtedy dopiero sprytny Veyre objaśnił go, że istnieją w Europie aparaty, które same rysują. Gdyby Veyre odrazu namawiał sułtana do zakupna aparatów fotograficznych, to byłby nie zdołał przekonać go, że taki malutki przyrząd może dużo kosztować. Teraz zaś, gdy sułtan zobaczył, jak trudną jest sztuka rysowania, a namiętność jego została rozbudzoną, zdołał ocenić doniosłość aparatu, który sam rysuje. A zatem za pomocą Veyre'a sprowadzono z Paryża kilka aparatów fotograficznych i różne utensylia do fotografii za cenę 100.000 franków. Veyre nauczył sułtana nastawiać aparat i wywoływać klisze i wnet sułtan od rana do wieczora fotografował i kopiował klisze. Czy dobrze wypadały, tego niewiadomo, gdyż sułtan przeważnie zdejmował swe faworytki haremowe, a takich wizerunków, prócz sułtana i osób należących do haremu, nikt nie śmiał widzieć.

Nareszcie po upływie długiego czasu nadszedł transport automobilów. Ponieważ w Marokku niema wcale dróg bitych, ani wozów, stosownych do przewiezienia automobilów, więc musiano je po wyładowaniu w porcie rozebrać na części, spakować w skrzynie i częściami przewozić na mułach. Tak więc upłynęło kilka miesięcy, zanim karawana z owemi skrzyniami nadeszła do Marakeszu. Tymczasem sułtan wraz z całym dworem przesiedlił się do Fezu, leżącego w północnej części Marokka, gdzie też obecnie rezyduje.

Jaki wzorowy porządek panuje w administracyi dworu, niechaj za przykład posłuży zajście z transportem owych skrzyń automobilowych. Dwór sułtana i harem przenosił się z Marakeszu do Fezu, a ów transport ciągnął karawaną z któregoś północnego portu przez Fez do Marakeszu. Gdy dwór stanął w Fezie, automobile dotarły do Marakeszu. Teraz dopiero zawiadomiono karawanę, że sułtan mieszka w Fezie i cała karawana musiała rozpocząć drogę napowrót do Fezu. Gdy nareszcie skrzynie wyładowano w nowej rezydencyi, pokazało się, że najdroższa i najpiękniejsza maszyna doznała uszkodzeń, których niepodobna było na miejscu naprawić. Odłączono więc maszynę od reszty i użyto jej do fabrykacyi lodu. Inne trzy automobile naprawili europejscy mechanicy i wnet potem oddał się sułtan automobilowemu sportowi z taką gorączkową namiętnością, jak niegdyś jeździe na rowerze. Tylko mu jedno psuło przyjemność, gdyż przejażdżek automobilem nie mógł robić w towarzystwie dam haremowych, które rzadko kiedy miały sposobność zażyć ruchu na świeżem powietrzu. Albowiem kobieta, która raz weszła do haremu, nigdy już przez całe życie nie śmie go opuścić, w haremie zaś nie wolno jej wychodzić poza najbliższe sąsiedztwo swych apartamentów. Tylko raz w tygodniu, co czwartek, zamykają wszystkie bramy pałacowe, nie wpuszczają do pałaców nikogo obcego i wtedy damy haremowe przez cały dzień uwijają się po ogrodach i placach do gry.

Artyści polscy w salonach paryskich.

Sto kilkadziesiąt obrazów polskich znalazło się w tegorocznych salonach paryskich. Właściwie powiedziałem: nie obrazów polskich, ale artystów polskich. Ze smutkiem bowiem trzeba przyznać, że w pracach tych brak absolutnie pierwiastku, któryby wskazywał, że są one wyrazem narodowej sztuki polskiej. Niema między niemi dzieł, nacechowanych niewątpliwym talentem i wyrobioną, lub śmiało borykającą się z trudnościami techniką; próżno byłoby w nich szukać tego odrębnego, narodowego piętna, jakiem odznacza się malarstwo skandynawskie, a nawet rosyjskie.

Jest to do pewnego stopnia skutek okoliczności, że w salonach paryskich biorą udział niemal wyłącznie artyści polscy, już to stale nad Sekwaną osiedli, już czasowo tam dla studyów zamieszkali, a pod wpływem sztuki francuskiej zostający. W katalogach nie spotykamy nazwisk głośnych naszych malarzy z Krakowa, Warszawy i Monachium. Przestali oni nadsyłać swe dzieła do salonów, zrażeni arbitralną niechęcią jury paryskich, jeszcze więcej może kosztami, które się nie powracały. Przy przyjmowaniu obrazów na wystawy protekcyonalizm odgrywa przemożną rolę; jeszcze większą przy ich rozmieszczaniu. Pod tym względem najwięksi nasi malarze doznali smutnych doświadczeń.

Artyści, przebywający w Paryżu, łatwiej mogą dopilnować, aby ich interesy nie zostały na zbytni szwank narażone. Nie potrzebuje się tego zresztą obawiać taka np. Olga Boznańska, która zjednała sobie poważne uznanie, i która nawet dostąpiła rzadkiego zaszczytu, iż jeden z jej portretów dostał się do Muzeum luksemburskiego. W tym roku, jak zwykle, p. Boznańska wystawia szereg portretów w Salonie Pól Marsowych; posiadają one wszystkie zalety dawniejszych prac tej subtelnej artystki. Jan Styka wystawił w salonie Pól Elizejskich pełną zmysłowej siły „Pokusę“; syn jego Tadeusz wystąpił z autoportretem; Jan Chełmiński zaprezentował jeszcze jeden zręczny epizod z epopei napoleońskiej.

Wogóle wśród obrazów polskich uderza brak kompozycyi. Przeważają portrety i studya portretowe lub krajobrazy. Świadczy to zapewne nietyle o braku szerszych aspiracyi, ile o niedostatecznych środkach materyalnych, które na większe malowidła i seanse z „modelem“ nie pozwalają...

Portrety p. Myrton Michalskiego odznaczają się dojrzałą techniką; na portrecie ks. Radziwiłła znać wpływ wykwintnych mistrzów angielskich. Niepodobna pominąć milczeniem prac p. Jerzego Hulewicza (wielkopolanina), który wystawia i w Salonie Pól Marsowych i u „Niezależnych“. Czyniąca wciąż piękne postępy młoda artystka, p. Dora Mukułowska, wielkopolanka, znalazła dla swych portretów gościnę w Salonie Międzynarodowym Sztuki.

Najwięcej (z górą setka) obrazów polskich znalazło się w Salonie „Niezależnych“. Tutaj p. Bolesław Biegas, utalentowany rzeźbiarz, wystawia swoje malowane rebusy. Tutaj p. Jan Peske zadziwia bogactwem barwy swych pasteli. Tutaj wystawia również p. Muttermilchowa, artystka niezaprzeczonego talentu, choć nieco zmanierowana. W Salonie Pól Elizejskich zwraca uwagę „Samoobrona“ p. Józefa Gabowicza z Warszawy—akt męski, odlany w bronzie, a wykonany z rzetelną maestryą techniki i rozmachem. Bronz ten—rzadki wypadek—znalazł chętnego nabywcę.

Wogóle jednak udział Polaków w tych wystawach ma charakter dorywczy i przypadkowy. Żałować należy, iż w Paryżu nie istnieje obecnie żadna polska organizacya artystyczna, którąby te gościnne występy i debiuty ujęła w ściślejsze ramy.

Zjazd Tittoniego z Aehrenthalem.

Semmering. Tittoni przyjął w sobotę przedpołudniem reprezentanta c. k. Biura korespondencyjnego i wyraził wobec niego nadzwyczajne zadowolenie z powodu stanowiska, jakie zajęła prasa austryacka i węgierska bez różnicy stronnictw wobec usiłowań jego i Aehrenthala, aby stosunki między Austro-Węgrami a Włochami ukształtować w sposób pełen zaufania i na wskroś serdeczny. Tittoni wyraził także najserdeczniejszą wdzięczność za ciepłe przyjęcie, które go spotkało nietylko ze strony kół oficyalnych, ale także wszędzie ze strony ludności. Podobne podziękowanie wyraził Tittoni wobec przybyłych korporatywnie przedstawicieli prasy wiedeńskiej, oraz austro-węgierskiej i prosił ich, aby o ile możności trwali nadal w popieraniu usiłowań, zmierzających do utrzymania pełnego zaufania stosunku między obu państwami.

Semmering. W sobotę o godzinie 11-tej przedpołudniem odwiedził bar. Aehrenthal Tittoniego. O 12-tej udali się obaj ministrowie na śniadanie w ścisłem gronie w willi „Hellemer“.

Semmering. Podczas familijnego śniadania pożegnalnego u austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych br. Aehrenthala i jego małżonki panował nastrój wielce serdeczny. Po śniadaniu obaj ministrowie, pożegnani przez panią domu, wsiedli do automobilu i odjechali do Ischlu.

Ischl. Tittoni z br. Aehrenthalem przybyli tu w sobotę o godzinie 9 min. 37, witani na dworcu entuzyastycznie przez zebraną publiczność.

W niedzielę o godzinie 10 przedpołudniem udali się ministrowie do willi cesarskiej na posłuchanie u Cesarza. Audyencya Tittoniego trwała prawie trzy kwadranse. Cesarz przyjął Tittoniego bardzo łaskawie i serdecznie i wyraził zadowolenie, iż go mógł ujrzeć. Następnie przyjęty został Aehrenthal. Po audyencyi zajechał Tittoni przed mieszkanie burmistrza i złożył u niego kartę. O godzinie 2 popołudniu odbyło się śniadanie u dworu, na które otrzymali zaproszenie obaj ministrowie. Po śniadaniu udali się Tittoni i Aehrenthal do Halstadt; przejażdżka trwała 4 godziny; ludność urządzała w drodze ministrom owacye. Wieczorem podejmował bar. Aehrenthal Tittoniego w hotelu Bauera; urządzono na cześć Tittoniego noc włoską na esplanadzie. Przygrywały cztery orkiestry, domy były iluminowane. W poniedziałek o 9 rano odjechał Tittoni samochodem do Salcburga.

Semmering. O obecnem spotkaniu Tittoni'ego i Aehrenthala wydano następujący urzędowy komunikat: „Piątkowa rozmowa między Tittonim a Aehrenthalem ujawniła potwierdzenie programu, ułożonego zgodnie w Desio. W przyjęciu przez rząd włoski programu reformy sądownictwa w Macedonii, przedłożonego w Konstantynopolu przez Austro-Węgry i Rosyę w porozumieniu z tem państwem, leży świeży dowód zupełnej identyczności zapatrywań Austro-Węgier i Włoch na sprawy bałkańskie.“

Rzym. Ajencya Stefaniego ogłasza notę, równobrzmiącą z wydanym w Semmeringu komunikatem oficyalnym.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze o zjeździe Tittoni'ego z Aehrenthalem: Zjazd ten, jak to wynika z wszystkich oficyalnych komunikatów, miał pod każdym względem zadowalający przebieg. W Niemczech dowiedziano się z wielkiem zadowoleniem, że w czasie tego zjazdu zostało przypieczętowane porozumienie, jakie przyszło do skutku między Tittonim a Aehrenthalem w Desio.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Sąd wojenny skazał 7 osób na śmierć przez powieszenie za zamordowanie śp. redaktora Gadomskiego. Skazani zostali: Piotr Kudrawcow, Wojciech Kudrawcow, Wiktor Bayer, Stanisław Hański, Antoni Mularski, Franciszek Bąkowski i Piotr Wojewódzki. Ci dwaj ostatni nie są jeszcze w rękach policyi. Tamtych zaś pięciu siedzi w więzieniu. Wszyscy oni należą do najgorszych szumowin społeczeństwa.

Odessa. Uwięziono tu marynarza Matuszenkę, który był przywódcą buntu na pancerniku „Kniaź Potemkin“ w czerwcu roku 1905. Po powrocie z Rumunii przebywał Matuszenko pod przybranem nazwiskiem w Mikołajowie.

Petersburg. Rząd rosyjski i japoński zamianowały swych posłów w Tokio i Petersburgu ambasadorami.

Petersburg. Pomiędzy Petersburgiem a Pawłowskiem zderzyły się dwa pociągi. Obie lokomotywy są uszkodzone, wagon pakunkowy i jeden wagon III klasy zdruzgotane. Utracili życie dwaj podróżni, oraz kierownik pociągu; wielu podróżnych jest rannych.

Warszawa. W sobotę o godz. 9-ej rano na rogu ulicy Wspólnej i Nowowielkiej dokonano zamachu na inspektora drużyn konduktorskich kolei warszawsko-wiedeńskiej, p. Kobzakowskiego. Otoczyło go nagle siedmiu wyrostków, którzy dali doń szereg strzałów rewolwerowych. W jednej chwili Kobzakowski zachwiał się i runął z jękiem na płyty chodnika. Równocześnie o kilka kroków od ofiary dokonanego mordu, padł ugodzony kulą rewolwerową przechodzący podówczas urzędnik Izby sądowej 22-letni Aleksy Femin. Po dokonaniu zamachu mordercy rozpierzchli się w różne strony, nie ścigani przez nikogo. Przywołane Pogotowie ratunkowe skonstatowało, iż stan ranionego Kobzakowskiego jest niemal beznadziejny, co się zaś tyczy Aleksego Femina, to stan jego, aczkolwiek ciężki, budzi nadzieję, iż życie jego uda się ocalić. Kobzakowski padł ugodzony 7 strzałami, prócz kilkakrotnie przestrzelonego płuca, kule ugodziły go w usta, w kark, oraz w prawe i lewe udo. Druga, przypadkowa ofiara strzałów, Aleksy Femin, otrzymał ranę w głowę. Obu w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. W sferach kolejowych Kobzakowski cieszył się dobrą opinią i sympatyą kolegów. Istnieją wszelkie dane, pozwalające przypuszczać, iż stał się ofiarą zemsty. Od pewnego czasu otrzymywał bowiem listy anonimowe, w których grożono mu śmiercią i radzono, „aby jak najprędzej wyniósł się na tamten świat“.

Równocześnie na ulicy Wroniej rozległ się szereg strzałów rewolwerowych, które kilku nieznanych ludzi dało do przechodzącego 19-letniego Nachmana Richtiga. Otrzymał on 3 kule, które położyły go na miejscu trupem. Po dokonaniu zamachu mordercy rozbiegli się w różne strony. Zamach był wykonany z tak nadzwyczajną szybkością, że nieliczni przechodnie nie umieli nawet objaśnić, ilu właściwie ludzi strzelało do Richtiga.

Kamieniec Podolski. O pogromie żydów w Tomaszpolu, dokonanym w niedzielę, nadchodzą następujące szczegóły:

Pewna włościanka chciała skraść kawałek materyi w sklepie bławatnym żyda Wanetika. Wanetik uderzył włościankę w twarz. Na jej krzyk zgromadziły się tysiące chłopów. Rozpoczął się pogrom sklepów żydowskich. Przybył oddział strażników konnych. Tłum powitał go kamieniami. Po kilku uprzedzeniach dano dwie salwy. Zabito dwóch włościan, kilku zaś raniono. Tłum rozproszył się.

Warszawa. Sąd wojenny na wczorajszem posiedzeniu skazał na śmierć dwóch bandytów. Jeden z nich nazywa się Ignacy Wiszniewski. Do spółki z innym bandytą, niejakim Maksymilianem Broniewskim, wszedł on do restauracyi, w której odbywał się wieczorek tańcujący, zobaczył tam podoficera żandarmeryi Stefana Bohdanowicza jak wesoło rozmawiał w towarzystwie żony i dzieci ze znajomą swoją, panią Klotyldą Zukalową. Wtedy obaj bandyci podeszli do niego z tyłu i kilku strzałami z rewolweru położyli go trupem na miejscu, poczem zbiegli. Maksymiliana Broniewskiego w kilka dni potem pojmano i powieszono; dzisiaj stawał Ignacy Wiszniewski przed sądem i został również na śmierć skazany.

Drugi skazany wczoraj na śmierć bandyda nazywa się Michał Galon. Do spółki z Janem Mieczem operował on na ulicy Nowolipie. Pewnego dnia spostrzegli oni zamożnych dwóch idących żydów, śledzili więc ich i gdy zobaczyli, że weszli oni do bramy jednego z domów, wpadli do tej bramy i zażądali od żydów pieniędzy. Na krzyk żydów, wybiegł stróż domu i inni lokatorowie, a w końcu nadbiegła policya.

Bandyci widząc, że wyjście na ulicę jest dla nich zamknięte, rzucili się na schody i uciekli na czwarte piętro, stamtąd zaczęli strzelać do policyantów. Policya odpowiedziała także strzałami i trafiła Jana Miecza w głowę. Widząc, że uciec nie zdoła, skierował on lufę rewolweru w usta i zastrzelił się na miejscu. Wtedy Galon rzucił się z impetem do bramy i chciał wybiedz na ulicę. Chwycono go jednak i postawiono przed sąd. Skazany został, jak powiedzieliśmy wyżej, na śmierć.

KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia.

Sejmik relacyjny. Celem porozumienia się w sprawie wyborów do Sejmu z grupy większych posiadłości okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal, a zarazem wysłuchania sprawozdania z czynności poselskich w parlamencie byłego posła tejże kuryi p. Stanisława Starzyńskiego, mamy zaszczyt zaprosić Panów wyborców na dzień 3-ego września, godzinę 11 rano do sali Rady powiatowej w Żółkwi.
Wincenty Kraiński. Zdzisław Obertyński. Tadeusz Starzyński.

Dla sierót. Wracają dzieci z wakacyi — ożywią się więc mury miasta naszego, rojno będzie i gwarno. I ubogi domek sierocy przy ul. Gródeckiej l. 2 pod wezwaniem Matki Bożej Niepokalanej, przygotowuje się i odświeża na przyjęcie małych mieszkanek. W tym roku znowu 36 sierotek korzysta z dobrodziejstwa p. Kazimiery Kellermanowej, która pozwala im spędzić lato na wsi u siebie w Kańczudze, dając im odpowiednie pomieszczenie i goszcząc z ofiarnością wielką; — wracają dziewczynki czerstwe i zdrowe z serduszkami przepełnionemi wdzięcznością dla swej przezacnej dobrodziejki. Powrót ich to hasło do zabiegów, starań dla opiekunek Zakładu, by odpowiednio odziać i wyżywić dziewczynki ze szczupłych funduszów. Dlatego dziękując wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przychodzą z pomocą, a zwłaszcza Szanownym PP. kupcom, którzy przez rok cały stale nasz domek zasilają, jak WP. Edmund Włoszyński, trzej bracia pp. Demeter, pp. Ichniowscy, p. Friedrich, Kółko spożywczej spółki (ul. Kopernika) przypominamy się nadal Ich dobroci i ofiarności, zwracając się równocześnie do wszystkich ludzi dobrej woli. Wszelkie łaskawe datki czy to w gotówce, czy w wiktuałach i odzieży odbiera i kwituje skarbniczka Domu Sierót WPani Aleksandra Rychter ul. Ujejskiego 12. — Każda ofiara będzie w Domu Sierót ul. Grodecka 2 z wdzięcznością przyjęta. Imieniem Zarządu:
Jadwiga Papara, Melania Ochenkowska.

---

10)
Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

Warto rozprawie tych dwóch się przysłuchać. Choć pół wieku minęło, niejedna myśl wyda się nową i świeżą. Nie wszystko bieg wypadków potwierdził, co oni zaznaczali, prąd popłynął po wierzchu, zmieniał koryto, oni na dnie głębokiej wody szukali ziarna prawdy. Pierwszy do Smarzewskiego odzywa się Rzewuski:

Ischl, 21 grudnia 1848.

„Szanowny Panie! Mając wlepioną myśl w jeden przedmiot, nie chcę na słowa tracić czasu, ani mniemam, że będziesz wymagać wstępnych komplimentów. Że się do Ciebie, Panie prosto udaję, najlepszy dowód mego szacunku. Prawo gminne mocno mnie zajmuje. Gorące życzenia moje wyłożyć Panu śmiem, którego sposób widzenia pochlebiam sobie, że do mojego zbliża się. Życzenia te są: 1) aby prawo gminne było przez posłów każdej społeczności narodowej dla narodu swego wyrobione osobno; 2) aby prawo gminne było tylko prowizoryczne — zaś stanowcze, żeby sejmy narodowe stopniowo je wyrabiały. Geniusz narodu naszego jest gminowładny, kiedy niemiecki jest kastowy — więc ustaw jednych mieć nie możemy dla ludu, w którym geniusz rodzinny skutkiem niższej oświaty, wybitniej wyraża się.

Jeżeli ustawy gminne mają lud zadowolnić, muszą być w części przynajmniej wypływem zdań ludowych. Tylko sejm narodowy je poznać jest w stanie, zostając w ciągłem z radami gminnemi porozumieniu“...

Wchodząc w rozbiór projektów rządowych ustawy gminnej, oświadcza się autor listu za zasadą wyborów podwójnych i dodaje:

„Zdaje się, że doświadczenia najświeższe okazały niepraktyczność wyborów bezpośrednich, powszechnych. Lud kocha władzę silną, a wolności nie rozumie. Nic nie jest mniej liberalnem, jak *votum* ludowe. Wybory pośrednie długo jeszcze zostaną najlepsze. Wogóle nie wierzę w formy konstytucyjne, jak w dobre formy rządu, ale są jedynym środkiem wykształcenia politycznego w ludzie. Rządy są tylko dwa dobre: absolutny i republikański. Prawa gminne są pierwszym krokiem do republiki. Zobaczymy niedługo we Francyi podobny ruch decentralizacyi, prowadzący do republiki. Już departamenta zaczęły oświadczać niepodległość swoją. Wybór Napoleona jest ważniejszy sam w sobie, niż będzie w skutkach. Jest to wybór wsteczny, z woli ludu pochodzący. Nie wiem, czy wyraźnie wypowiedziałem myśli moje“...

Gdy Rzewuski w sprawie gminnej i wyższej sprawie organizacyi społecznej, która całe życie jego umysł zajmowała, sięga do ścisłych pojęć po nowe prawidła, gdy dawne się zużyły — Smarzewski w odpowiedziach zawiadamia go o stanie praktycznym sprawy w sejmie i wydziale, a na teorye odpowiada pośrednio, zastrzeżeniami:

„Zdaje mi się—pisze Smarzewski—że i to, na co Pan bardzo słusznie powstajesz, jest tylko wynikłością takiego racyonalizmu, takiego zaprzeczenia żywej rzeczywistości na rzecz oderwanej idei. To jednostronne, racyonalne pojęcie wolności cechuje podobno wszystkie nowe urządzenia społeczne i stąd prawdziwie destrukcyjna ich dążność. Wziąwszy sobie za punkt wyjścia abstrakcyę, to jest nowożytne państwo, upatrzywszy w owym pierwiastku tylko jedną atrybucyę, t. j. wolność, tej zrealizowanie za jedyny cel społeczeństwa uznaje. — Ale rzeczywistość, jak we wszystkiem jest zjednoczeniem formy z treścią, lub w polityce zjednoczeniem wolności z możnością; a możności (użycia władzy) państwo żądać nie może, to przechodzi jego obręb i wchodzi w obręb społeczeństwa innego rzędu, który zaczyna się w rodzinie, obejmuje bractwa (korporacye), dobrze pojęte cechy i t. p., a kończy się na gminie, która jest łącznikiem sfery braterstwa, dającego możność, a sfery ścisłego prawa, dającego wolność. Ograniczając społeczeństwo na tę ostatnią sferę, wykluczono już wszystko, co się do owej drugiej odnosi. Gmina stała się tylko okręgiem administracyjnym, a w końcu, gdy nic się już w państwie żywotnego nie znalazło, tylko pewna liczba obywateli, uwieńczono całe dzieło potworem: bezpośrednią liczbową reprezentacyą, która, jak uczą dzieje współczesne, najczęściej nic nie reprezentuje. We Francyi, gdzie nienaturalny ów ruch i w nauce i w praktyce społecznej do najdalszej mety już dobiegł, niedaleki podobno jest ruch wsteczny, którego ślady w radach departamentowych już pojawiły się w tym roku. Zdecentralizowanie na rzecz prowincyj dawnych powinno pójść dalej, zdecentralizuje to prowincye na gminy i ruch skończy się tam, gdzie się zaczął, wiążąc naród silniejszymi, bo naturalnymi węzłami, obejmującymi obie sfery społecznego życia. U nas węzłów tych mieliśmy ledwie nie więcej, jak gdzieindziej. Jakie to bractwa, sodalisowstwa, a bractwo bractw, to nasze staropolskie szlachectwo. Wszystko jednak rdza niewoli przegryzła. Zostało tylko to, co podobno najdawniejszego było: gromada— z niej rozwinęło się niezawodnie dawne polskie społeczeństwo, bo ona dotąd jest jego prototypem. Z niej też i nowe życie rozwijać się winno. Pielęgnujmyż ją, ale zważajmy przedewszystkiem, aby przy jej odrodzeniu nie weszło nic obcego, bo wszystko obce dla niej jest trucizną“...

Dyskusya teoretyczna ciągnie się dalej. Podejmuje Rzewuski kilka różnic i od kwestyi gminnej sięga do podstaw konstytucyonalizmu i jej źródła—prawa wyborczego. Będzie to sprawa, co długie lata zajmuje jego umysł. Pisze naprzykład do Smarzewskiego z Krakowa 2go lutego 1849 roku:

„Odpowiedź Twoja, Szanowny Panie, jak z jednej strony uradowała mnie sama przez się, tak z drugiej strony zmartwiła mnie z tego powodu, że mieć zdajesz się to zdanie: „wszystko dla narodu, bez współdziałania narodu“. To zdanie przebijało się zawsze w działalności posłów naszych, szczególnie przy kwestyi gminnej. Scentralizowanie inteligencyi narodowej w sejmie wyłącznie mam za rzecz tak nieszczęśliwą, jak scentralizowanie działalności w rządzie przeklinałem. Gdy niezawodnie instynkta narodowe do samodzielności dążyć muszą i doń dojdą, więc walka jest niechybna przeciwko całemu systemowi sejmów prawodawczych, jeżeli posłowie sami nie wezmą inicyatywy. Jak narody opiekuństwo administracyjne odrzucają, tak niezadługo odrzucać będą opiekuństwo prawodawcze liczbowych reprezentacyj i zażądają, aby miały reprezentantów swoich, nie statystyczne numera, lecz krajowe opinie, krajowe sprawy, słowem korporacye, jak w dawnym czasie. Wszelako już nie korporacye materyalnie związane, lecz połączone wspólnościami moralnemi. Myśl domowego kongresu we Lwowie zupełnie wyrażała dążność tę, którą miewa i ministeryum obecne, tworząc izby handlowe, zwołując kongresy rolnicze i t. p.—Sejmy powinny w przyszłości składać się z deputowanych, stowarzyszeń, redakcyj, klubów, korporacyj i t. p. — słowem nie liczbowego zwycięstwa, ale delegatów ciał i myślącego obywatelstwa. Stawać tej dążności przeciwnie dla uratowania powagi zasady reprezentacyjnej jest rzeczą zgubną — a monopolizować w zgromadzeniu cały rozwój narodowy jest daremnem“.

W następnym liście Seweryn Smarzewski, który w programie organizacyi społecznej w głównych punktach zgadza się z Rzewuskim, przechodzi do kwestyi demokracyi i następujące trafne czyni uwagi:

„Nie jestem wcale pedantycznym purystą językowym, *ut figura docet*. Ale każde pojęcie, na które w skarbcu języka naszego nie znajduję wyrazu, doskonale i w całej treści je obejmującego, obudza we mnie jakieś podejrzenie i zdaje mi się, że nie jest przeznaczonem, stać się ciałem pośród nas. Stosuję to do *demokracyi*. Ile ten wyraz nawojował już w Polsce! —a jednak niema on u nas żadnego rzeczywistego znaczenia. Większa też część naszych demokratów nosiła ten tytuł tylko od honoru. Kto się zwał demokratą, znajdował zaraz gotowych przyjaciół i nieprzyjaciół, dwa niezbędne warunki powodzenia na świecie. Demokracyę na Zachodzie rozumiem: jest ona wynikłością, jest kulminacyą tego zasadniczego błędu w pojmowaniu społeczności. Jak w zasadzie, tak i w wynikłości leżą zaprzeczenia narodu, tej najwyższej pełni życia — a ubóstwienie czczej abstrakcyi. Postawiono na ołtarzu czczą formę, istnego bałwana państwa i uklękło przed nim i przyniosło ofiarę łez i krwi kilka pokoleń. Bezpośrednio z indywiduów, klecąc całość zbiorową, demokracya zniżyła człowieka do cyfry, a politykę, jak Pan słusznie powiedziałeś, zredukowała na arytmetykę. Co się tyczy rządu, demokracya nigdzie dotąd nie rozwiązała zadania swego ku własnemu nawet zadowoleniu, ale co do reprezentacyi, wprowadziwszy wybory bezwyjątkowe (powszechne i równe), stanęła na ostatnim szczeblu, na którym niema nic dalej, chyba złamanie karku. W Polsce, jak mi się zdaje, dotąd zachodnie pojęcie społeczności obcem zostało i życiu, i myśli, i instynktom narodowym; zanadto silnie trzymają się one podanego przez ubiegłe wieki wyobrażenia narodu, jako stowarzyszenia, jako bractwa bractw... Pozwoliłem sobie dotknąć tego przedmiotu, bo wiem, że i mnie owym tytułem demokraty zaszczycano, który brał, kto chciał, a nosić musiał, kiedy się kto nie zgadzał z tem, o co właśnie chodziło. Ufając, że mi wolno będzie nieraz jeszcze poddawać pod sąd Pański moje, nie wiem, myśli czy marzenia, chciałem raz wyjaśnić moje stanowisko względem tego dogmatu dzisiejszego...“

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór hr. Franciszka Zamoyskiego, dyrektora kopalni w Borysławiu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Drohobyczu.

Imieniny dyrektora Hellera. Szczodrą ręką została obdarzona służba lwowskiego teatru przez dyrektora p. Ludwika Hellera, który święcił wczoraj dzień swego patrona. Kiedy po szeregu deputacyi artystów, chórów, które powitały go okolicznościową kantatą, członków orkiestry i wogóle osób bliżej niego stojących, złożyła swe życzenia służba teatralna, zawiadomił ich p. Heller, że kładzie pierwszą cegłę pod instytucyę. którąby im, pozbawionym zaopatrzenia na starość, zapewniła możliwość egzystencyi i przystępując do utworzenia funduszu emerytalnego dla służby teatralnej składa jako początkowy kapitał zakładowy z własnych funduszów kwotę 10.000 koron.

Magnacki to dar człowieka, który w trudnych warunkach objął teatr lwowski i co posiada, tylko własnej zawdzięcza energii i pracy. Czynem tym udowodnił p. Heller, że sięga dbałością swoją w daleką przyszłość, że bardzo mu leży na sercu nietylko obecne powodzenie instytucyi, ale zapewnienie jej po wieczne czasy przywiązanej i oddanej służby, która w technicznym dziale teatru ma bardzo ważne zadanie do spełnienia.

Z naszej strony składamy mu serdeczne życzenia jak najpomyślniejszych dalszych sukcesów w niezachwianem przekonaniu, że kto drogę swej działalności znaczy takimi czynami, ten doprowadzi nawę naszego teatru szczęśliwie do przystani prawdziwej sztuki, nie szczędząc nakładu pracy, ani pieniędzy.

Znowu defraudacya na poczcie. Z Budzanowa w powiecie trembowelskim donoszą, że oficyant tamtejszego urzędu pocztowego, p. Zasadny, wziąwszy ślub w dniu 11 bm., wyjechał bezzwłocznie z młodą małżonką w podróż poślubną. Gdy urlop jego się skończył, a pan młody nie wracał i wogóle nie dawał nic znać o sobie, zaczęto przeglądać książki kasowe i okazało się, że zdefraudował on 12.000 koron. Defraudant uciekł prawdopodobnie do Ameryki.

Samobójstwo. W hotelu Guttmana przy placu Gołuchowskich powiesił się w sobotę Samuel Mandel, handlarz drzewa z Brodów. Liczył lat 48, a pozostawił żonę i pięcioro dzieci. Znajomi jego przypuszczają, że powodem samobójstwa były złe stosunki materyalne.

Zamach samobójczy. Siedmnastoletni młodzieniec, Gabryel Geringer, zamieszkały przy rodzicach przy ul. Opata Hofmana, strzelił w sobotę w nocy do siebie, w zamiarze samobójczym. Kula naruszyła płuca, ale niebezpieczeństwa niema.

W Krynicy bawiło do 21 sierpnia ogółem 7.460 osób.

Obłóczyny. Książę Karol von Löwenstein, jeden z najwybitniejszych działaczy społecznych w Niemczech, liczący 80 lat wieku, postanowił resztę swego życia poświęcić Bogu i wstąpił do zakonu O. O. Dominikanów w Venlo w Holandyi. Obłóczyny odbyły się w obecności jego syna Alojzego i córki hrabiny Bourbon i księżny Braganzy. W zakonie będzie ks. Lowenstein nosił nazwę: „brat Rajmund".

Bohaterstwo wojowników Marokkańskich. Muzułmanie północno-afrykańscy, wychowani wśród walk szczepowych, zamieszek i rabunków, ciągle na nie patrzący i biorący w nich żywy udział, nie znają wcale obawy przed śmiercią. W wirze zmiennych wypadków życiowych mają tylko jeden punkt oparcia, przy którym stoją z fanatycznym zapałem: religię, niewzruszoną wiarę z niej płynącą, że Allach postanowił naprzód czas życia każdego ze swych wyznawców, i że żadna ludzka moc nie wstrzyma śmierci, gdy przyjdzie z woli Allacha. I ta wiara w niezmienność losów, „kismet", sprawia, że muzułmanin staje spokojnie naprzeciw śmierci, naraża się nieustraszenie na każde niebezpieczeństwo, bo tylko to się stać może, co Allach przeznaczył.

Kapitan angielski Speedy, który długie lata spędził w zachodniej Afryce, opowiada o szeregu wypadków, niemal niewiarygodnych, rzucających ciekawe światło na odwagę i heroizm, do jakiego są zdolni Arabowie, gdy chwila tego wymaga. Szczep Hadendoas napadł na inny szczep okoliczny, pokonał go, zrabował mu wielbłądy i konie. Potężny nieprzyjaciel ścigał mały oddział pokonanych przeciwników, którzy uciekli pod wodzą szeika Mahometa Okruba. Wobec zmęczenia zwierząt ucieczka była prawie bezcelowa, uciekający wiedzieli, że następnego dnia wróg ich doścignie, zniszczy resztę szczepu lub weźmie w niewolę. Wówczas szeik zdecydował się na czyn bohaterski. Przed uciekającymi otworzył się wąski przesmyk górski. Mahomet Okrub nakłaniał swych wojowników do pośpiechu, a gdy noc zapadła, pozostał sam w przesmyku, by ciałem swojem zamknąć drogę nieprzyjaciołom. Zaledwie oddział zniknął w wąwozie, odezwał się tentent pościgu. Napastnicy nie wiedzieli, że Mahomet Okrub jest sam, wojenny jego okrzyk dowodził im jednak, że przesmyk jest obsadzony. Mahomet Okrub zasłaniał się tarczą przed pociskami, które z wściekłością rzucano na niego. Niebawem tarcza została podziurawioną jak rzeszoto, tkwiło w niej kilkanaście pocisków, stała się tak ciężka, że nie mógł jej utrzymać w ręku. Usiłował więc wyrwać kilka włóczni, gdy nagle dzida trafiła go w bok. Wiedział, że musi umrzeć. Ze spokojem ujął dwie włócznie, wbił je w ziemię i przywiązał się do nich. Dzięki temu mógł stać prosto, mógł się wydawać wrogom żywym już wówczas, kiedy śmierć zamknęła mu powieki. Po dwóch godzinach zeszedł księżyc, a wicher obalił na ziemię jego zwłoki. Zapóźno przekonali się ścigający, że przeciwko nim do walki stanął tylko jeden człowiek. Poświęcenie Mahometa Okruba uratowało resztki jego szczepu przed zagładą.

O podobnym wypadku lekceważenia bólu opowiada kapitan Speedy, mówiąc o byłym szeiku szczepu Beni Amer, Hamidzie Adżir, z którym sam pozostawał długo w najprzyjaźniejszych stosunkach. Wskutek upadku konia, złamał Hamid Adżir nogę. Trzy dni trwała podróż, zanim chorego przewieziono do obozu. Gdy sprowadzono z Cassala lekarza greckiego, noga była strasznie spuchnięta, drzazgi kości weszły głęboko w ciało. Przed opatrunkiem lekarz zapytał szeika, w którem miejscu uczuwa największy ból. Hamid Adżir, uśmiechając się, odpowiedział dumnie:

— Nie czuję żadnego bólu. Zapewne sztuka lekarzy może odkryć coś podobnego...

Kiedyindziej znowu szczep Hadendoas uprowadził bydło szczepowi Beni Amer. Okradzeni rozpoczęli pościg, lecz nie mogli się pomścić, bo nagle wezbrana rzeka przecięła im drogę i oddzieliła ich od skradzionego dobytku, znajdującego się w odległości zaledwie kilkuset metrów. Szczep Beni Amer musiał spokojnie patrzeć, jak wrogowie uprowadzali powoli, bez pośpiechu, jego bydło. Szeik szczepu Hamid zrozumiał, że wszystko stracone, więc z wściekłością krzyknął na przywódzcę wrogów:

— Jeśli jesteś dzielnym wojownikiem, zatrzymaj się; rzućmy włócznie.

Szeik Musa zgodził się na to i stanął w bojowej pozycyi na lewym brzegu rzeki. Aby nie narażać się na zemstę krwi, która w północnej Afryce jest przestrzegana, podobnie jak we Włoszech, Hamid chciał tylko zranić rabusia. Z wściekłą siłą rzucił włócznią i ugodził Musę w udo. — Ostrze przebiło ciało i utkwiło aż w siodle. Musa nie drgnął nawet. Pożegnał przeciwnika słowem „Salam" i odjechał galopem, nie wyjmując włóczni z rany.

Kapitan Speedy przytacza jeszcze wiele podobnych wypadków. Dowodzą one, że wojska europejskie nie mogą lekceważyć przeciwnika, a zarazem tłómaczą tę olbrzymią liczbę ofiar, jakie dotąd padły pod murami Casablanki, tłómaczą odwagę, z jaką szli Kabylowie przed siebie, nie bacząc na grad kul armatnich i karabinowych.

Z kolei. W zamiarze umożliwienia publiczności bezpośredniego zetknięcia się z c. k. Zarządem kolejowym i ustnego przedstawienia swych życzeń i żażaleń, oraz zasięgnięcia informacyi dotyczących spraw komercyalnych i taryfowych odnoszących się do przewozu na szlakach c. k. austr. kolei państwowych, objeżdżać będą delegaci ck. Dyrekcyi kolejow. stacye o znaczniejszym ruchu towarowym celem ustnego porozumienia się z interesentami. Delegaci będą przyjmowali interesentów w miejscowościach poniżej wymienionych, oraz z okolicy tychże w biurze naczelnika stacyi w godzinach przedpołudniowych, a mianowicie: w Jarosławiu dnia 3 września i 29 października b. r., w Stryju dnia 10 września i 5 listopada, w Drohobyczu dnia 17 września i 12 listopada, w Przemyślu dnia 24 września i 19 listopada, w Tarnopolu dnia 1 października i 26 listopada, w Brodach dnia 8 października i 3 grudnia, w Podwołoczyskach 15 października i 10 grudnia, w Samborze dnia 22 października i 17 grudnia.

Przystanek „Bagni S. Stefanohevade", położony w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Tryeście na wązkotorowej kolei lokalnej Triest-Larenzo, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonego towarowego, otwarto z dniem 1 sierpnia jako stacyę dla ruchu ogólnego z wyjątkiem przesyłek towarów wybuchowych.

Z dniem 15 sierpnia b. r. otwiera się w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze na przestrzeni Weseli - Mezimosti - Ober- Cerekwe przy klm 31.551 pomiędzy stacyami Neuhaus i Jareschau przystanek „Riedweis" dla ruchu osobowego i pakunkowego. — Bilety jazdy wydaje się w przystanku. Ekspedycya pakunków odbywa się w drodze do opłaty.

Z dniem 20 lipca 1907 otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Villach pomiędzy stacyami Ossiach i Sattendorf przy klm. 365.338 przystanek kolejowy St. Urban - Ossiachersee dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Temperatura dnia 23 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie + 9, w Tarnopolu + 8, w Czerniowcach + 9, w Wiedniu +12, w Salcburgu +11, w Gracu + 9, w Pradze +13, w Tryeście +17, w Abbazyi +16, w Raguzie +24, w Budapeszcie +12, w Berlinie +13, w Hamburgu + 12, w Monachium +11, w Zurychu +11, w Genewie +12, w Lugano +16, w Anglii +12, w Paryżu +13, w Biarritz +17, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +16, w Rzymie + 16, w Neapolu +19, w Palermo +24, w Madrycie +15, w Sztokholmie + 12, w Petersburgu +11, w Wilnie + 9, w Warszawie + 10, w Moskwie + 13, w Kijowie +10, w Odessie +15, w Serajewie + 8, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +16, w Sofii + 12, w Konstantynopolu + 21, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 12 R. w poł. + 15 R. w cieniu, + 20 na słońcu. Bar. 770. Spada. Piękna pogoda.

Z mytologii. Niezbyt dawno — przy narodzinach nowego stulecia, Parki ważyły na szalach zło i dobro, przeznaczone dla ludzkości w tym wiekowym okresie. Wszystko już było odmierzone — i wielkie wypadki dziejowe i powszednie zdarzenia. Jedno tylko pozostało jeszcze na szali — geniusz poetycki.

— Choć raz zdobądźmy się na coś niezwykłego — rzekła z sióstr najmłodsza. — Obdarzmy jednego śmiertelnika całym tym skarbem — niech on jeden przyświeca pokoleniom przyszłym.

Druga z sióstr przyklasnęła. Najstarsza była za utrzymaniem tradycyi. Wszak Olimp na tradycyi stoi! Więc dar poetycki winien i nadal drobnemi kroplami na śmiertelników spływać.

Młodsze siostry obstawały przy swojem. Wynikł spór. Zaognił się. Cały Olimp wziął w nim udział. Kupido, który był zasnął w objęciach matki, obudzony wrzawą, zobaczył przedmiot sporu. Była to kula, napełniona płynem świetlanym, jak słońce. Swawolny malec chwycił ją i cisnął w przestworza. Rozbiła się o księżyc i gwiazdy, a jej niebiańska jasność w deszczu ognistym spłynęła na ziemię.

I dlatego w dobie dzisiejszej widzimy dużo mniejszych i większych ogników, lecz na horyzoncie twórczości nie dostrzegamy ani jednego wielkiego światła.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek „Boccacio," operetka Souppégo. — We wtorek „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. We środę „Lalka," operetka Ludwika Audrana z panią Miłowską.— We czwartek „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W piątek „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — W sobotę „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka" z panią Schupp.—W nauce „Książątko," opera komiczna w 3 aktach Lecoque'a.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statuy w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Stanisław Tokarski.** *„Na wzburzonej fali".* Powieść współczesna. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Lwów. 1907. Stronic 202.

Jestto traktat polityczno-ekonomiczny, ubrany w formę powieściową, a napisany przez człowieka, mającego dwa wielkie przymioty: kocha kraj rodzinny z całego serca i wyznaje rozumne zasady polityczne i społeczne. Zamiast napisać traktat naukowy, lub polityczną broszurę, którejby niezawodnie nikt nie czytał, napisał p. Tokarski powieść, a powieść tę oczywiście przeczytają wszyscy, jakkolwiek można autorowi zarzucić, że pod względem rysowania postaci i tworzenia zawikłania powieściowego nie zadawał sobie wiele trudu, owszem rzecz tę traktował dość lekko.

Młody Dębowski studyuje z zapałem mineralogię w Monachium. W swych studyach poszedł tak daleko, że nawet robił jakieś odkrycia i jest właśnie w trakcie tworzenia nowej teoryi o powstaniu Karpat, budzącej wielkie zajęcie w świecie naukowym. Oddany cały pracy, eksperymentom i studyom, niewiele ma znajomości towarzyskich w stolicy Bawaryi, a zaprzyjaźnił się tylko z młodym Janem Pilzem i bywa u jego rodziny, złożonej z matki i siostry, bardzo ładnej i utalentowanej panienki. Jan Pilz i jego siostra mówią trochę po polsku, ponieważ ich babka była Polką, nazywała się Sokulska, odziedziczyła była majątek ziemski w Tarnowskiem, razem z bratem, ale że później uciekła od tego brata, zakochawszy się w jakimś bogatym Bawarczyku przeto zerwała zupełnie stosunki z krajem rodzinnym. Autor, rozpoczynając swą powieść, markuje lekko, że panna Pilzówna kocha się w Dębowskim ale że Dębowski, zajęty pracami naukowemi, wcale o żeniaczce nie myśli. Prace te postępują bardzo dobrze i młody mineralog z ogromnym zapałem po całych dniach przesiaduje w laboratoryum, wykonując rozmaite eksperymenta w retortach i tyglach, mające udowodnić, w jaki sposób — wedle jego zapatrywań — powstał łańcuch gór karpackich. Wtem nadchodzi list z Galicyi od starego pana Dębowskiego, w którym ojciec wzywa syna, aby natychmiast przyjechał do Dębowca, bo on nie może sobie dać rady w tych trudnych warunkach, w jakich się teraz znajduje. Syn pędzi pierwszym pośpiesznym pociągiem, przybywa do wschodniej Galicyi, w której się Dębowiec znajduje i zastaje sytuacyę naprawdę okropną. Chłopi rozwydrzeni i roznamiętnieni przez łajdackich agitatorów, uwijających się po całym kraju i prawiących ciemnemu ludowi, że jeżeli będzie urządzał strejki, a nadto odbywał wiece za czteroprzymiotnikową reformą wyborczą, to dworskie pola, łąki i lasy rozdane będą chłopom; władze rządowe, patrzące przez palce na całe to rozwichrzenie chłopstwa i występujące energicznie dopiero wtedy gdy już zbrodnia zostanie spełnioną, a nie zapobiegające wcale popełnieniu tej zbrodni; szlachtę, łamiącą ręce z rozpaczy i nie wiedzącą co począć i co robić, idącą przytem luzem, i myślącą raczej o sprzedaniu majątku i przeniesieniu się z pieniędzmi do Lwowa, niż o stawianiu czoła nieprzyjaznym warunkom i ratowaniu zagrożonej ziemi.

Z początku młody Dębowski patrzył na te stosunki dość obojętnie. Teorye mineralogiczne więcej go zajmowały, niż sprawy społeczne i polityczne. Ale kiedy po kilku dniach pobytu w Dębowcu budzić się w nim zaczęła miłość do rodzinnej ziemi, uśpiona długiem oddaleniem od niej, kiedy się dowiedział, że sytuacya majątkowa ojca jest ogromnie zachwiana i że Dębowiec wystawiony zostanie wkrótce na licytacyę, wtedy w młodym człowieku powstaje zapał do nowej pracy dla uratowania ziemi ojczystej.

Nie będziemy opisywali dalszych szczegółów fabuły, zostawiając czytelnikowi przyjemność w przeczytaniu samej powieści. Tu tylko zaznaczymy, że Numa wychodzi za Pompiliusza, bo się okazuje, iż sąsiedni majątek Jarków należy właśnie do młodych Pilzów W skutek tego, opuściwszy Bawaryę, przenoszą się oni do Galicyi i przerabiają się w dzielnych i energicznych Polaków. Pan Jan Pilz zakłada kopalnię galmanu i wyrabia z niego cynk, a rozmarzonym okiem patrzy na pannę Dębowską, która, chcąc przynieść pomoc ojcu, założyła wylęgarnię kurcząt i innego drobiu, i wysyła co piątek wielki transport domowego ptactwa do Wiednia.

Powtarzamy więc, że jako powieść nie jest praca p. Tokarskiego pierwszorzędnej wartości, ale jako sposób ujęcia tematów politycznych i ekonomicznych w formę lekką, ponętną i dającą się łatwo czytać, zasługuje na zupełne uznanie. Szanownemu autorowi, z którego piórem spotkaliśmy się poraz pierwszy, radzimy, aby dalej w ten sposób pracował, a niezawodnie przyniesie spory pożytek naszemu społeczeństwu. Niech po kolei opracowuje rozmaite temata, kwestye ważniejsze i mniej ważne, a w miarę pracy przyjdzie i rutyna, wyrobią się więc formy powieściowe, wykształci się rysunek postaci, zwiększy się obserwacya, a wtedy i jako powieściopisarz zajmie p. Tokarski przyzwoite miejsce w naszej literaturze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 sierpnia.

(Z). Z Nowego Yorku nadeszła wiadomość, która powinna bardzo znacznie przyczynić się do uspokojenia europejskich rynków pieniężnych. Oto minister finansów, czyli jak go tam nazywają sekretarz skarbu, Cortelyou, zapowiedział bankom, że już począwszy od przyszłego tygodnia, oddawać im będzie do dyspozycyi pieniądze rządowe, przyjmując jako zabezpieczenie obligacye, wydawane przez poszczególne Stany Unii, tudzież przez gminy i koleje żelazne. Dla Europy ma to zarządzenie z tego względu doniosłe znaczenie, że teraz zmniejszy się niebezpieczeństwo odpływu złota z Europy do Ameryki, bo banki amerykańskie mając do dyspozycyi olbrzymie sumy rządowych pieniędzy, nie będą tak natarczywie, jak dotąd, starały się o pieniądze w Europie.

W najbliższy czwartek odbędzie się posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego — tym razem w Wiedniu. Wniosek o zmianę stopy procentowej nie będzie na niem postawiony, tembardziej, że sytuacya banku cokolwiek poprawiła się ostatnimi czasy. Wedle ostatniego bilansu tygodniowego, rozporządzał bank wolną od podatku rezerwą banknotów, wynoszącą wszystkiego $3^1/_2$ miliona koron, dziś jest ona kilka razy większą.

Nieporozumienia, jakie wybuchły w łonie koalicyi węgierskiej, oddziaływują niekorzystnie na tendencyę targu pieniężnego, to też obroty dzisiejsze były o wiele słabsze, a kursa obniżyły się.

Z Berlina donoszą, że rząd japoński zamówił w fabryce maszyn w Hanowerze 36 lokomotyw dla pociągów pośpiesznych.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 31-ego sierpnia 1907, ogłosi rozpisanie dostawy robót drukarskich dla okręgu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie na lata 1908/10. Dotyczące oferty sporządzone na przepisanych blankietach należy wnosić najpóźniej do dnia 20-ego września b. r. do godziny 12-ej w południe do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane w oddziele 2 dla spraw prawniczych i ogólno administracyjnych c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Stuttgart. Zamykając międzynarodowy kongres socyalistyczny, przewodniczący Singer zapewnił, że świat mieszczański nie da sobie rady w walce z socyalną-demokracyą, że więc go można uważać już z góry za pogrzebany. Następny międzynarodowy kongres socyalistów odbędzie się w Kopenhadze.

Berno Morawskie. Wczoraj nastąpił podział kraj. Rady szkolnej na 2 sekcye: czeską i niemiecką. Sekcya czeska odbyła już pierwsze posiedzenie, pod przewodnictwem radzcy dworu Salomona, sekcya zaś niemiecka zbierze się 29 bm.

Rzym. Kardynał Tagliani zmarł wczoraj na paraliż serca w miejscowości Monte-Gallo.

Bordeaux. Pociąg pośpieszny, który jechał do Paryża, wykoleił się koło Coutras. 11 osób zginęło, około 30 odniosło rany. Katastrofa nastąpiła w odległości 1 kilometra od stacyi z powodu, jak słychać, zderzenia z pociągiem towarowym.

Paryż. Admirał Philibert nadesłał pod datą 23-go bm. bardzo uspokajający telegram o stanie rzeczy w zachodnich portach marokkańskich.

Również z Rabat nadchodzi wiadomość, że wskutek obecności okrętów wojennych panuje tam spokój. Marokkańscy żołnierze strzegą urzędu pocztowego, gdyż jest obawa napadu ze strony jednego szczepu. Przed mieszkaniami Europejczyków ustawione są warty. Europejczycy chodzą po mieście tylko pod osłoną eskorty i nie mogą udawać się po za drugi mur miejski.

Casa Blanca. Rekonesans, przedsięwzięty przy udziale znających wszystkie drogi przewodników, doprowadził do odkrycia olbrzymiego składu rzeczy, pochodzących z kradzieży. Rabusie bronili składu, lecz musieli się cofnąć, straciwszy 4 zabitych i 12 rannych. Obawiają się ogólnego ataku na obóz.

Cassa Blanca. Wojsko hiszpańskie opuściło miasto i szuka stosownego miejsca pod obóz. Wczoraj zastrzelono dwóch złodziei Arabów, którzy usiłowali dostać się do miasta. Nowych potyczek nie było. Francuska łódź przewozowa przywiozła 120 ochotników z Algieru, 1 batalion strzelców i konie, oraz amunicyę.

Tanger. Potwierdza się wiadomość, że plemiona Marakeszu obwołały Muleja Hafida sułtanem. Jego brat Mulej Mahomet znajduje się w więzieniu sułtana Ab-del-Azisa.

(Depesze popołudniowe).

Ischl. Wczoraj wieczór wręczył bar. Aehrenthal ministrowi Tittoniemu z najwyższego polecenia portret Najj. Pana w kosztownych ramach.

Tittoni odjechał dziś rano, po serdecznem pożegnaniu z bar. Aehrenthalem, w towarzystwie szefa swej kancelaryi gabinetowej, Bollatiego, samochodem przez Gmunden do Salcburga. Bar. Aehhrenthal odjechał do Wiednia.

Tryest. Z okazyi obchodu poświęcenia sztandaru tutejszego słoweńskiego towarzystwa śpiewackiego, przyszło do bójki między Słoweńcami a Włochami na Piazza Barrere; jeden z uczestników odniósł ciężkie, kilku lżejsze obrażenia; policya 9 osób aresztowała. Starcia ponowiły się na Piazza Caserna, tu również aresztowała policya kilka osób.

Wiedeń. W niedzielę stwierdzono w Wiedniu dwa nowe wypadki ospy.

Budapeszt. Zastrejkowało tu 2.500 robotnic i robotników z konfekcyi damskiej. Żądają podwyższenia płacy i 9-godzinnego dnia roboczego.

Moskwa. W domu Pantyłowa przy szosie Trockiej wykryto skład ośmnastu tysięcy nabojów wybuchowych. Policya wpadła na ślad składu przez to, że w domu tym usłyszano nieznaczny wybuch, spowodowany przez jednego z lokatorów. Kilka osób aresztowano.

Niżny Nowogród. We wsi Wozdwiżeńskie spaliło się 15 domów. Włościanie zabili i rzucili do ognia 4 ludzi, podejrzanych o podpalenie.

San Francisco. W Sobrante, w południowej Kalifornii, nastąpił w fabryce dynamitu wybuch, skutkiem którego 7 osób utraciło życie, a około 130 odniosło rany.

Bordeaux. Liczba zabitych w katastrofie kolejowej w Coutras wynosi 10.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. J. hr. Dzieduszycka z Bukowiny. D. Pojławski z Wołynia. M. Bilski z Przemyślan. Dyr. J. Szawłowski z Kanianki. S. Malecki z Ostałowic. M. Wolgnerowa z Komarówki. W. Barzykowski z Dąbrowy. M. Podhorski i rotmistrz Madeyski z Rosyi. T. Gerzabek z Bukowska. T. Słonecki z Zadarowa. E. Obertyński z Odnowa. P. Turkułł z Warszawy. Prof. A. Cathrein z Insbruku. H. Towarnicki z Borysławia. M. Asłanowie z Rojatyna. Radzca Stefanelli z Suczawy.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. P. Treter z Niska. B. Drozd z Wojniłowa. J. Stechawski z Totomczyc. K. Radziejowski ze Stanisławowa. W. Holtzer z Bronicy. M. Tabeau z Żydaczowa. Z. Krotowski z Podniestrzan. F. Ziffer, J. Elstner, J. Weisenberg i H. Beyler z Wiednia. J. Seligman z Nowosiółki. S. Arentz z Lüttich. O. Wilczyńska ze Stanisławowa. J. Mączyński z Przeworska. H. Zapałowicz z Zawoi. J. Böhmerwald z Kepyczyniec. A. Milewski z Sambora. A. Aschkenazy z Przemyśla. A. Smroek z Berna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

W bezdennej rozpaczy donoszą **NATAN** i **MARYA LOEWENSTEINOWIE** wszystkim przyjaciołom i znajomym o stracie swego syna
BRONIA
który po krótkich a ciężkich cierpieniach zgasł w 10 [illegible] życia dnia 25 b. m. w Krukienicach. Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 27 bm. o godz. 3 popołudniu z głównego dworca na cmentarz izraelicki. Lwów 26 sierpnia 1907.

Budapeszt 26 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·54—00·00, na kwiecień 11·91—11·92; żyto na październik 9·80—9·81; owies na październik 8·23—8·24; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 0.00—0·00, na maj 1908 6·86—6·87. Rzepak na sierpień 17·90—18·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 26 sierpnia.

Marki 117.42, renta majowa 96·05, węgiorska renta koronowa 92·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 629·50, węg. zakł. kred. 73·00 2 anglobanku 297·50 unionbanku 529·00, bankvereinu 526·50, länderbanku 419.25, kolei państw. 643·00, lombardy 152.00, akcye kolei Elbethal 408.00, fabryki broni 586.00, tytoniowe 408·00, alpiny 586·00, Rima Muranyi 524·25. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 181·00 ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 82.50.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 85.90. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87.10, takież $4^1/_2$% — 81.20.

Lwów 26 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557— do 563 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·00 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·60—97·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 94.70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 95·00 - 95.70,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·41. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·40 ko 254·40. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10·05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 1[illegible], 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10·50*.
Z Tuchli: 3,51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7·00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11·35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6·30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7·30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·50 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta. zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·25, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Wybaczyć musisz, kochany Oliwierze — mówiła — że sukcesy Henryka zawróciły rodzicom w głowie. Upoiło ich powodzenie, zdają się zapominać, jak wiele zawdzięczają ci w tej sprawie. Nie pomawiaj ich jednak o niewdzięczność, o brak inteligencyi i zaślepienie. Wiedzą, że wielkie zasługi położyłeś już dla sztuki i przyklaskiwać ci będą, gdy im nową do tego podasz sposobność...

O tej nowej sposobności, często wspominanej przez Zuzannę, Derstal nie myślał wcale: miała to być partytura dzieła, przyrzeczonego Operze w Nowym Jorku. Wśród rozkoszy zbytkownego otoczenia artysta zapomniał o przyjętych zobowiązaniach. Dodatnią stronę obecnego trybu życia najwięcej dla niego pożądaną stanowiło, że go konieczność nie znaglała do pracy. Lenistwo opanowało muzyka tem łatwiej, że zwyczaje towarzyskie, którym poddać się musiał, utrudniały mu pracę. W ciągu mozolnych lat młodości Derstal nawykł komponować w rannych godzinach. Wstawał o siódmej, pisał do jedenastej; następnie po skromnem śniadaniu biegał za lekcyami, dostarczającemi mu środków utrzymania. Praca wtedy była mu potrzebą, jak jedzenie i oddychanie.

Ten regularny tryb zajęć już na statku „Ariel" uległ zmianie. Przed śniadaniem należało iść na pomost życzyć dzień dobry narzeczonej, lub czynić z nią wycieczki na wybrzeże. We dwa tygodnie po rozpoczęciu podróży z Brandonami „Wenecyanka" złożona została w głąb kufra, a natchnienie artysty, podtrzymywane niegdyś poczuciem obowiązku i nawyknieniem do pracy, rozwiało się jak obłok lekkiego dymu, wiatrem fantazyi pędzony. W Paryżu pochwycony w wir życia światowego, Derstal późno w nocy zaledwie wracał z żoną do pałacu teściów, słodycze miodowego miesiąca stawały na przeszkodzie poważniejszym zajęciom; jak porzucać kobietę młodą, ładną, kochaną, strojną w batysty i koronki, a iść zamykać się w pracowni dla stawiania czarnych punkcików na papierze?... Powabna małżonka była wówczas uosobieniem poezyi, fikcyjna zaś „Wenecyanka", z takim dawniej zapałem wywoływana w wyobraźni Derstala, bladła i zacierała się wobec pełnej wdzięku rzeczywistej, ciemnowłosej Amerykanki, obejmującej męża ramieniem...

Zuzanna pragnęła, aby talent Oliwiera okazał się płodnym, a jednak pozbawiała go środków skupienia ducha, stanowiącego źródło twórczości. Zmordowany nieustającemi zabawami, zdenerwowany rozrywkami bez końca, kompozytor odkładał z dnia na dzień rozpoczęcie przerwanej roboty, a zbyt szczęśliwy, iżby mógł pracować, ryzykował przez lekceważenie obowiązku zachwianie tego szczęścia. Gdy w rzadkich chwilach wypoczynku przychodziła chwila zastanowienia, myśli jego nie były wesołe. Zdawał sobie dokładnie z tego sprawę, że tak Zuzanna, jak Brandonowie wybrali go na zięcia w tym celu głównie, aby ich bogactwu dodawał blasku swoją sławą. Był to rodzaj spółki, zawartej przez artystę i przemysłowców; geniusz pierwszego zlać się miał z milionami drugich. Otóż miliony nie zawodziły; codziennie czerpano z nich obficie, a geniusz leżał odłogiem, groził bankructwem.

W takich chwilach Derstal w podnieceniu nerwowem chwytał za pióro i papier, zbierał myśli, usiłował wskrzesić dawne natchnienie. Pragnął śpiewać, a głos zamierał mu w piersiach; myśli plątały się bezładnie w głowie, wyobraźnia pozostawała bezczynną i z czołem, wspartem na dłoni, pogrążony w rozpaczy, artysta szukał daremnie tego natchnienia, które odbiegło go niestety! Powtarzał sobie z goryczą: „Nic nie stworzę! duch mój zdobył się tylko na jedno dzieło, i na tem koniec!" Zniechęcony, rozstrojony, pragnął ciszy, odpoczynku. Sądził, że gdyby mógł zabezpieczyć sobie chociaż tydzień odosobnienia, jego zdolności twórcze odżyćby mogły. Skarżył się przed Zuzanną na zmęczenie, osłabienie, prosił, by go zostawiono w spokoju, ale niezmordowana Amerykanka z lekceważeniem i stanowczością wyśmiewała te, zdaniem jej, kaprysy artysty. Miała zawsze słuszne powody, wymagające obok niej obecności męża na obiadach, wieczorach, następujących bez przerwy jedne za drugimi. Derstal zrezygnowany, towarzyszył młodej kobiecie i poprzestawał na podrzędnej roli małżonka Zuzanny Brandon.

Zaszło jednak wydarzenie, które mogło wpłynąć na zmianę położenia artysty, gdyby miał odwagę skorzystać z nadarzającej się sposobności. Dnia jednego nadszedł list rekomendowany z New-Yorku pod adresem kompozytora pana Oliwiera Derstal. Było to w suchej, urzędowej formie żądanie administracyi teatru Cosmopolitan dostarczenia jej w oznaczonym terminie partytury „Leonory d'Este". Dyrektor Bartisson przypominał „znakomitemu maëstro", że miłośnicy muzyki w New-Yorku i w całej Ameryce oczekiwali niecierpliwie ukazania się zapowiedzianego arcydzieła. Nie chodziło o sto tysięcy franków zastrzeżonego wynagrodzenia w razie niedotrzymania przez artystę warunków, wejście pana Derstal do rodziny tak powszechnie szanowanej w Stanach Zjednoczonych było rękojmią dopełnienia przez muzyka przyjętego zobowiązania.

List ten, przypominający Derstalowi upokarzającą umowę, z której dawniej już pragnął się wycofać choćby kosztem największego poświęcenia, rozdrażnił artystę. Zapomniał o „Leonorze d'Este" i odrzucił zaczętą pracę z silnem postanowieniem nie podejmowania jej na nowo. Myślał jedynie o „Wenecyance" jako o utworze godnym jego talentu. Szlachetna postać bohaterki, o której marzył na Lido, na Wielkim kanale, na Piazzecie, w półcieniu św. Marka zajmowała go jedynie, a libretto włoskiego autora, leżące w głębi szuflady, wstręt w nim budziło. Wymaganie zatem dyrektora Bartisson, aby na termin oznaczony napisał operę, rozgniewało muzyka.

— Zapłacę temu nieproszonemu impresario jego sto tysięcy frankow — zawołał z oburzeniem — niech mnie zostawi w spokoju. Poproszę o pieniądze papę Brandon. Będzie wolał, abym dokończył „Wenecyankę", która przyczyni mi sławy, niżeli gdybym miał czas tracić nad tą włoską lichotą, mogącą obniżyć moją opinię artystyczną wśród publiczności.

Z listem w ręku pobiegł do żony, zajętej strojem w wytwornej ubieralni. Usiadł przy stole, założonym mnóstwem drobiazgów ze złota, stali, szyldkretu, kości słoniowej. Młoda kobieta wygładzała starannie paznokcie swoje, obok niej na nizkim fotelu, w garniturze eleganckim z białej flaneli, w różowej jedwabnej koszuli spiętej przy szyi klamerką złotą, z papierosem w ustach, którego aromatyczna woń mięszała się z zapachem odurzających perfum, kołysał się Henryk Brandon.

Była godzina jedenasta. Często przed ubraniem zniewieściały młodzieniec przychodził na pogawędkę do siostry, przypatrując się ciekawie zręcznym jej ruchom przy używaniu różnych przyborów toaletowych. W obszernym gabinecie, ze ścianami wykładanemi różnobarwnym fajansem, z lustrami sięgającemi od góry do dołu, Henryk przebywał chętnie i tu robił siostrze zwierzenia, mogąc swobodnie rozmawiać o doznanych wrażeniech lub tworzyć projekty na przyszłość.

— Czytaj! — rzekł Derstal, kładąc list na stole przed Zuzanną.

Uścisnął na dzieńdobry dłoń szwagra i usiadł; czekając, aż żona wypowie zdanie swoje.

— Ah! od dyrektora — rzekła młoda kobieta — dopomina się o swoją operę. Nie pamiętaliśmy o niej, Oliwierze. Ma jednak słuszność ten poczciwy Bartisson; nasi przyjaciele newyorscy, będąc akcyonaryuszami teatru, niecierpliwie zapewne wyglądają twego dzieła...

— Muszą w takim razie zapanować nad tą niecierpliwością — odparł Derstal niezadowolony z tego, że żona przyznawała słuszność żądaniu dyrektora Cosmopolitan. — Praca nie gotowa i nie będzie nią tak prędko, przypuściwszy nawet, że się zabiorę do niej kiedykolwiek...

— Ah! mój drogi, ta praca twórcza tak łatwo ci przychodzi — dowodziła Zuzanna.

— To zależne, co tworzę. Gdy zajęcie sprawia mi przyjemność, pracuję łatwo i prędko, ale gdy mi jest wstrętne, wtedy nie jestem zdolny nawiązać myśli.

— Wszyscy wielcy artyści odznaczali się łatwością kompozycyi. Rossini w ciągu trzech dni napisał cały akt opery. Henryk tak prędko skomponował swoją „Atalę".

Słysząc te słowa, Derstal nie mógł powstrzymać uśmiechu, a młody yankes zarumienił się po uszy. Zuzanna dostrzegła wrażenie wywołane nierozważnem jej odezwaniem się. Wśród osób rozmawiających zapanowało kłopotliwe milczenie. Henryk zaciął usta, twarz jego wyrażała niechęć zadraśnionej miłości własnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza